Nr. 201 Lwów — Sobota dnia 2 Września. **Rok 1893.**

Wychodzi we wszystkie dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: [illegible]

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]

CENA OGŁOSZEŃ: [illegible]

Dziś: św. Justa B.	Ftadeja	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g. 5 m. 25	Długość dnia g. 13 m. 8
Jutro: A. 15 po Świąt.	N. 14 po Sosz.			Zachód „ „ 6 „ 33	Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 września.

Dziś nareszcie bill irlandzki przebrnie przez angielską izbę gmin, poczem wejdzie do izby lordów. Nie jest to więc ostateczna meta, do której dobiegł Gladstone. Za rok zaledwie, a może nawet i później, sprawa się rozstrzygnie. Zawsze jednak stronnictwo gladstońskie i nacyonaliści irlandzcy, pod wodzą Gladstona, stanęli na punkcie tak ważnym, iż nazwać go można metą, chociaż tylko tymczasową. Zdobyli oni ten punkt po długich i ciężkich walkach, które dla Irlandczyków, jeżeli tylko nasze stulecie weźmiemy pod uwagę, trwały lat przeszło siedemdziesiąt, a dla autonomistów angielskich, szkockich i walijskich, lat blisko dziesięć. Walka podobna i w podobnym celu przeprowadzona być mogła tylko wskutek mnóstwa zmian, jakie stopniowo w konstytucyi wielkobrytańskiej i w pojęciach ludu angielskiego od lat pięćdziesięciu zaszły.

Po ośmiomiesięcznych, bardzo wyczerpujących, bardzo męczących, a często bardzo namiętnych rozprawach, po niezliczonych głosowaniach, izba gmin zatwierdziła w trzeciem czytaniu bill, przywracający Irlandyi jej samorząd prawodawczy. Już od miesiąca blisko uważano ten wypadek za pewny. Nawet torysowie i to co najprzedniejsi w hierarchii przyznawali, że inaczej być nie może. Margrabia Salisbury, sir Balfour i lord Churchill osłaniali tę tak ciężką swoją i swego stronnictwa przegraną przeróżnemi paradoksami, wymysłami na Gladstona i zapewnieniami, że ten bill „zbrodniczy“ nigdy w prawo z mieniony nie będzie, bo izba lordów od tej klęski państwo obroni. Jednak nawet ci mówcy przyznają, że walka się przewlecze rok lub dłużej.

Lord Churchill, oskarżając Gladstona o „zdradę stanu“, z powodu jego niecnego (infamouth) billu, dla którego o wszystkiem zapomniał i wszystko poświęcił, powiedział między innemi: „Pod tym dzisiejszym rządem nic się zresztą nie wiedzie. Nawet natura jest mu przeciwna, bo w pierwszym roku jego administracyi zesłała suszę niepamiętną w naszych czasach. Nikt nie wie, nikt się nie domyśla, jakiej niegodziwości, jakiej nieprawości p. Gladstone zdolny jest dopuścić się lada dzień... Naczelnicy znów nacyonalistów irlandzkich ze swą hordą zauszników, łaknących pożądliwie wszelkiego urzędu publicznego, czyhają tylko [illegible] nienasyconych niczem wspólników. Przy nieufności i obawie dziś przemagającej, czyż handel może odżyć, a przedsiębiorczość iść naprzód? czyż można ratować rolnictwo, a społeczeństwu pomyślniejsze dni przyśpieszyć? Jedynem lekarstwem byłoby pozbycie się dzisiejszego rządu. Bill home rule będzie odrzucony przez izbę lordów ogromną większością. Pan Gladstone będzie musiał całą swą „występną“ sprawę na nowo odrabiać. Wszystkie jego obietnice i groźby, że swe inne bille przeprowadzi na posiedzeniach jesiennych izby, nic nie znaczą. Siłom, skupiającym się przeciw niemu ze wszech stron, nic się nie oprze. Siły te tkwią nietylko w ludziach, ale i w czasie. By ocalić unię, opozycya nie cofnie się przed żadnym środkiem rozsądnej i prawowitej działalności. P. Gladstone może mieć posiedzenia jesienne, jeżeli mu się spodoba, ale swój bill, home-rule, musi na nowo przedstawiać w roku przyszłym“.

Więc lord Churchill przyznaje, że ta obmierzła zaraza, ten Gladstone, będzie rządy jeszcze sprawował w roku przyszłym. Jakże cofnęliśmy się daleko! W styczniu organa torysowskie dowodziły, że rząd Gladstona ledwo do końca lutego się utrzyma. W lutym przedłużono mu termin do Wielkiejnocy, później do drugiego czytania billu. Potem już nie stawiano horoskopów upadku, chociaż zapamiętale w tym celu pracowano. Dziś znowu zaczynają się przepowiednie, ale z terminem dalszym. Lord Churchill pozwala rządowi Gladstona jeszcze na rok istnienia.

Sir Balfour, który jest równie zapamiętałym, ale nie tak, jak lord Churchill, zacietrzewionym wrogiem rządów Gladstona, dalej w swej szczodrobliwości zachodzi. Przypuszcza bowiem, że te niecne rządy nie rok, ale nawet dwa lata trwać mogą, pomimo niegodziwego ich systemu, który je do bankructwa doprowadzić musi. „Rząd ten podobny jest do finansowej kompanii, mówi sir Balfour, opartej na zbyt małym kapitale zakładowym, zmuszonej więc pożyczać skąd się da pieniądz, którym swój interes prowadzi. Pożyczki zaciąga na rozmaite zastawy. Pożycza głosy walijskie od walijskich członków parlamentu na poręczenie, iż przeprowadzony będzie bill, znoszący charakter rządowy kościoła walijskiego. Zaciąga pożyczki od Irlandczyków, aby przeprowadzić samorząd parafii w Anglii, aby te za to pożyczającym obietnicę przeprowadzenia ich samorządu. Pożycza od wyznawców teoryi całkowitej wstrzemięźliwości, przyrzekając im, że wniesie i przeprowadzi bill sir Wiliama Harcourta o prawie parafian do veta przeciw zakładaniu szynków. Ale podobne finansowe kombinacye są bardzo niebezpieczne. Rząd pożycza na podpis, którego honorować nie może. Porobił obietnice, których spełnić nie jest w stanie, a gdy ci, którzy dali pieniądze, zażądają zapłaty, rząd musi zbankrutować. Dlaczego ci wierzyciele nie domagają się, by im zaraz ich pieniądze zapłacono, by natychmiast spełniono dane im obietnice? Oto dlatego, iż wiedzą, że położenie ich wszystkich jest bardzo zachwiane, że gdyby wszyscy zażądali wypłaty, nie dostaliby i 6 pensów za funta szterlingów. Dlatego to nienawidzący irlandzkiego samorządu głosują za nim, obojętni dla kościoła walijskiego głosują za odebraniem mu charakteru rządowego itd. Podobny system nie może się utrzymać. Jakkolwiek sprytnie może być pomyślana jego metoda finansowa, jeżeli porównamy wielkość zamierzonych operacyi ze szczupłością kapitału, ostatecznie widzi się konieczną ruinę. Może ona później, może wcześniej nastąpić; może przyjść już w tym roku, może dopiero w przyszłym, może nawet dopiero w rok po przyszłym, ale to rzecz pewna, że ci, co swych zobowiązań nie będą mogli dotrzymać, zbankrutować muszą“.

Ta krytyka metody, użytej przez Gladstona, jest dowcipnie pomyślana. Szkoda, że oparta jest na rzeczach znanych, na słynnym newkastelskim planie kampanii. Ten plan, przeprowadzony z niezwykłym taktycznym talentem, zapewnił Gladstonowi dzisiaj bardzo wielkie zwycięstwo i zapewnił byt jego rządu na rok lub dłużej.

Jak po odrzuceniu billu irlandzkiego przez izbę lordów Gladstone dalej manewrować będzie, zobaczymy. Zdobył rok, może dwa do roboty, która już się zaczyna. Sir Karol Dilke zapowiedział wniosek, że bill, który raz przeszedł w jednej izbie, może być w następnych posiedzeniach wznowiony prostą rezolucyą. Gdyby ten wniosek został przyjęty, usuniętoby zwykłe długie rozprawy i bill irlandzki zostałby po raz drugi bez wielkich ceregielów lordom odesłany do zatwierdzenia. Dopiero po drugiem odrzuceniu Gladstone odwołałby się do narodu. Przez ten czas mógłby przynajmniej przez izbę gmin przeprowadzić wszystkie projekta ustaw, objęte programem newkastelskim, a szczere popieranie przez potężną demokracyę angielską. Izba lordów potrzebuje wielkiego taktu, by się nie dać oplątać grożącym jej sieciom. Już głoszą w Londynie, że ta izba, odrzuciwszy bill irlandzki, wnet zajmie się wnioskiem takim: „Izba lordów uchwali przedstawić Jej kr. Mości, że izba gmin powinna być natychmiast rozwiązana“. Wątpimy, żeby lordowie chcieli iść tak ostro.

Telegram nasz doniósł onegdaj o rozporządzeniu ministra spraw wewnętrznych Dupuy, nakazującem wydalać z Francyi wszystkich cudzoziemców, którzy karani byli za jakiekolwiek przestępstwo. W reskrypcie wydanym do prefektów wszystkich departamentów francuskich powiada p. Dupuy, że nowe to rozporządzenie nastąpiło w skutek żądania ministeryum wojny, które w ten sposób pragnie uwolnić Francyę od znacznej liczby podejrzanych osób, mogących na wypadek mobilizacyi przedstawiać dla państwa poważne niebezpieczeństwo. W tym celu każdy cudzoziemiec, mieszkający we Francyi, skoro tylko raz za cośkolwiek ukaranym zostanie, poddany będzie natychmiast opinii władz policyjnych, które zadecydują czy ów przestępca może pozostać nadal w granicach państwa, czy też ma być zaraz wydalony.

Reskrypt ten, wywołany jak się zdaje znanymi wypadkami w Aigues Mortes i w Nancy, jest przedmiotem żywej dyskusyi w paryskich kołach politycznych, wzmianka zaś, że motywa wydania tego reskryptu są natury czysto wojskowej, obliczona jest na uniknięcie międzynarodowych trudności. Tak powoli powstaje istny mur chiński pomiędzy mocarstwami starej Europy, a społeczeństwa zamiast w imię miłości bliźniego zbliżać się do siebie, odgradzają się płotami reskryptów i rozporządzeń ministeryalnych. Europa dziczeje widocznie. Specyalnie zaś zauważyć należy, że jeżeli kto, to Francya nie ma prawa w podobny sposób postępować. Praktyka wykazuje tam bardzo znaczny procent cudzoziemców osiadłych z dawna, czasami od dzieciństwa. Od roku 1851, w którym przeprowadzono pierwsze obliczenie obcych poddanych, liczba ich z 380 000, wzrosła na 1,330.211 i przedstawia dziś 3 procent ogólnego zaludnienia. Tych ludzi wchłonęło w siebie społeczeństwo francuskie, dało im swoje wady i ułomności, rząd bezwyznaniowy zepsuł ich, odebrał im wiarę, moralność, religię — więc jakiem prawem wyrzuca ich dziś ze swojego koła, aby uszczęśliwić nimi społeczeństwa, dla których te jednostki staną się plagą, ciężarem i zakałą?

Złe przykłady psują dobre obyczaje, powiada przysłowie. Zanosi się na akcyę przeciw cudzoziemcom także w Rumunii. Bukareszteński *Romanul* zamieścił z okazyi wypadków w Aigues Mortes artykuł podburzający ludność przeciwko cudzoziemcom i radzi chwycić się koniecznie jakichś środków zaradczych, ażeby „rumuński naród nie stracił cierpliwości tak jak Francuzi w Aigues Mortes“. Artykuł kończy się taką konkluzyą: „Musimy wydalić ze służby państwowej cudzoziemców i zastąpić ich tymi, którzy mają w tutejszym kraju prawa i obowiązki. Następnie musimy za pomocą nałożenia taksy na obcych zarobników powstrzymać napływ węgierski, nie pozwalać cudzoziemcom na otwieranie interesów, jeżeli wprzód nie dadzą dostatecznej gwarancyi, ale i wtedy nawet, gdy pozwolenie zostanie udzielone, należy pilnie śledzić bieg interesu i za najmniejszą nieprawidłowość karać ostro. W razie sprawdzenia, że cudzoziemiec oszukuje, powinien sąd zapłacić mu za to bez litości“.

Tak brzmi artykuł *Romanula*. Zauważyć należy, że jeżeli rząd rumuński zgodziłby się na jego podszepty i ściśle chciał przeprowadzić taką izolacyę Rumunii od reszty świata, w pierwszym zaś rzędzie od sąsiadów, wówczas ostrze tego rozporządzenia zwróciłoby się przedewszystkiem przeciwko trzymilionowej ludności rumuńskiej zamieszkałej w Siedmiogrodzie i ćwierćmilionowej na Bukowinie. Ów „węgierski napływ zarobników“ to są właśnie chłopi rumuńscy z Siedmiogrodu, wychodzący do Rumunii na zarobek.

Z Brodów nam piszą:

Kiedy telegramy ogłosiły, że Rosya zalicza Austryę do krajów najbardziej uprzywilejowanych co do taryfy celnej, powstała usprawiedliwiona nadzieja, iż zwiększony w skutek tego ruch kolejowy, znacznie przysporzy zarobku klasie robotniczej, której widmo głodu zaczyna przy teraźniejszej powszechnej klęsce elementarnej zbyt wcześnie a groźnie zaglądać w oczy. W obec tak rozpaczliwego położenia nadzieja nowego zarobku była jakby właśnie zrządzeniem Opatrzności. Właśnie też rząd rosyjski zaprasza austryacką komisyę kolejową do Radziwiłłowa celem porozumienia się co do importu zboża przez Brody, jako punkt do tego celu wielce się nadający. Dzienną dostawę zboża z Rosyi do Brodów obliczono na 500 wagonów, które miano na kolei brodzkiej przeładowywać, a że do jednego wagonu potrzeba czterech ludzi, zatem dziennie 2000 robotników miałoby zarobek, w miejscu, gdzie wiecznie panuje zastój. Ponieważ taki robotnik pobiera zwykle na dzień 1 zł., więc najbiedniejsza klasa ludzi zarabiałaby dziennie 2000 zł., czyli na miesiąc 50.000 zł. Przypuściwszy, że ruch taki potrwałby sześć miesięcy, otrzymamy, że ów zwrot w polityce celnej dałby chłopom okolicy brodzkiej nowego zarobku około 500.000 zł.

Tymczasem komisya kolejowa mięszana w Radziwiłłowie doszła do przekonania, iż kolej brodzka, jak w ogóle koleje galicyjskie, do takiego ruchu wcale się nie nadaje, bo... nie ma rampy, zatem wagony autryackie będą nabierały zboże w Radziwiłłowie!! Wszystkie przeto nadzieje uleciały z podmuchem rzeczywistości — dla braku rampy! — której pobudowanie kosztować może 20 000 zł, a w braku której kolej do żadnego większego ruchu służyć nie może.

Przebieg tej sprawy ściągnie zapewne na siebie uwagę wyższych sfer, gdyż w razie wojny koleje nasze celowi swojemu odpowiedziećby nie mogły. Opóźnienie byłoby tak straszliwe, że cała akcya wojenna byłaby sparaliżowaną. Napoleon III przegrał wojnę w r. 1870, bo brakło postronków do zaprzęgów; marynarka nie brała udziału w akcyi, bo nie miała burtów, równie też nie mieli Francuzi ramp na swoich kolejach, to też bezustannie zdarzały się opóźnienia. Jedynie Niemcy i Prusacy byli w nie zaopatrzeni, dla tego też ostatni rezerwowy korpus, będący w Berlinie, po otrzymanym rozkazie w pół godziny ruszył na plac boju pod Gravelotte i spełnił swe zadanie w przeznaczonej porze.

Galicya stoi z trzech stron dla nieprzyjaciela otworem, powinna więc pod względem kolejow... stać tak wysoko, aby na każdym punkcie odp... dała wszystkim wymaganiom nowoczesnej t...

Protest przeciw wichrzeniom ks. Stojałow...

Kapłani Dekanatu Bocheńskiego, D... Tarnowskiej, zgromadzeni na doroczne... gregacyi Dekanalnej w Nowym Wiśni... 29-go sierpnia 1893 uchwalili jednom...

Zważywszy, że ks. Stanisław Sto... w wydanem przez siebie czasopiśmie ... mianowicie w artykule zatytułowanym: „... *bus propositionum*“ rzuca się namiętnie na naszych Najczcigodniejszych Biskupów, godzi wprost w powagę Władzy, ustanowionej przez Ducha św. w Kościele Bożym, że w tymże czasopiśmie w marcu b. r. groził Biskupom, że, jeźli nie pójdą za nim, to on, — ks. Stojałowski, z chłopskiem stronnictwem wypowie im wojnę i rzeczywiście wypowiada;

zważywszy, że ks. Stojałowski występuje obecnie samozwańczo, jako Doktor i Reformator Kościoła z naukami dla Biskupów, narzuca się zuchwale nam kapłanom na mentora, nasyła nam swoje pisma i grozi zemstą tym, którzy nie przyjmą jego propozycyi i nie zechcą z nim iść ręka w rękę;

zważywszy, że ks. Stojałowski w pisemkach swoich ludowych, odgrywając rolę opiekuna i obrońcy ludu, bałamuci prostaczków, uwodzi łatwowiernych, podkopuje powagę Biskupów i księży i sieje niezgodę między stanami:

My niżej podpisani, pełni czci względem naszych Biskupów, a świadomi naszej odpowiedzialności przed Bogiem za lud wierny, pieczy naszej powierzony, oświadczamy uroczyście, że zawsze niewzruszenie trwamy i nadal trwać będziemy w uczuciach najgłębszej czci, synowskiej miłości i posłuszeństwa względem naszych Biskupów, że zuchwałe propozycye ks. Stojałowskiego, jako błędne, przewrotne, samozwańcze, ze wzgardą od siebie odpychamy i potępiamy, że niecną robotę ks. Stojałowskiego uważamy za szkodliwą i zgubną tak dla Kościoła, jakoteż i dla naszego społeczeństwa i że nie dopuścimy nigdy, aby kąkol siany przez ks. Stojałowskiego miał się przyjąć i rozplenić pośród naszych parafian, a zarazem oświadczamy uroczyście, że w duchu Bożym i iście patryotycznym dla dobra ludu, od Boga nam powierzonego, pracujemy i do końca życia pracować będziemy.

Ks. F. Lipiński, proboszcz i dziekan Bocheński m. p., ks. Andrzej Sękowski, proboszcz Wiśnicki i wice-dziekan Bocheński m. p., ks. Jan Wróbel, proboszcz z Korolówki i notaryusz Dekan. m. p., ks. Wincenty Wąsikiewicz, kanonik honorowy i proboszcz w Starym Wiśniczu m. p., ks. Michał Rozmus, kapelan zakładu karnego w Wiśniczu m. p., ks. Dr. Ignacy Maciejowski, pleban z Łapczycy m. p., ks. Jan Piaskowy, proboszcz z Brzeźnicy m. p., ks. Józef Dańkowski, proboszcz z Krzyżanowic m. p., ks. Tomasz Stolarczyk, wik. z Mikluszowiec m. p., ks. Stanisław Starzec, wik. z Łapczycy m. p., ks. Maciej Kosaczyński, wik. z Bochni m. p., ks. Adam Kurkiewicz wikary ze Star... Wiśnicza m. p., ks. Stanisław Groch... wik. z Chełmu m. p., ks. Ig... wik. z N. Wiśnicza m. ... Biliński, wik. z Boch... nim Błażyński, ... ks. Leon Miętu... ks. Jan Sawińs... ks. Fr. Jag... ks. Józef K... ks. Jakób ... zaw... z ...

---

mu ... zamien... nę. Trzeb... dać przyna... prasa wymyśla ... nej miłości. W ... zapewnia, że m... chany w najmłods... ma II, który miał ... żeństwu. Bajeczka t... Niemcy. Nie potrzeb... zaprzeczenie z kompet... turalnie pisma liberalne ... niem, gdyż ich domek k... Dla tych, co znali księcia ... przeczenie to nie było potrze... semestrów spędziłem razem z ... niwersytecie fryburskim. Wśród ... dzieży był ks. Maksymilian zaws... kładem budującym. Był on bardzo p... i nie tylko uczęszczał na mszę św., ale ... przez cały maj bywał na nabożeństwie wieczornem na cześć Najśw. Panny. Wzruszająca pobożność szlachetnego członka dynastyi saskiej jest najlepszem i prawdziwem wytłómaczeniem jego wstąpienia do stanu du-

---

68)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

— Tak myślisz? Ależ się oni dotąd nigdzie nie spotkali, o ile wiem.

— Nie dalej jak na balu u Nieżewskich.

— Ach!

Urwała i zamyśliła się Bystrorzecki? Znała trochę tego młodego hulakę o przeżytem czole i wiosennych ustach; bywał u niej nawet kiedy niekiedy, wprowadzony na swe usilne żądanie przez Marcelego; nie lubiła go, było w jego zachowaniu się względem niej coś, co ją bezwiednie raziło; nic to jednak nie objaśniało ją, zkąd pomiędzy nim a Tadeuszem, na balu w dodatku, mogło przyjść aż do pojedynku.

— Ależ o co? o co? — wykrzyknęła natarczywie, opierając splecione ręce na kolanach i wpatrując się w Marcelego pytającym wzrokiem. On znów zatopił w niej przelotne, bystre spojrzenie. Ta jej niedomyślność wydała mu się naiwną aż do niesmaku. Wstał i pochylił się nad nią, kładąc dłoń na jej rękach.

— *Il faut, que nous soyons plus circonspects, Clotilde!* — rzekł z przyciskiem.

Nie przewidział skutku słów swoich. Biała twarz Klotyldy w szarości gasnącego dnia pokryła się jakimś srebrzyście-sinym kolorytem; rozszerzone nadmiernie oczy wyglądały jak dwie czarne plamy. Uczepiła się jego ręki, wpijając w nią prawie swe delikatne paluszki. Drżąca na całem ciele, przyduszonym szeptem zaczęła mówić szybko i urywanie:

— Ty mi to radzisz... ty! który zawsze powstawałeś na moją tchórzliwość w obec świata... ty, który miłość nazywałeś najwyższem prawem... ty, który pamiętasz... chciałeś kiedyś, abym pojechała z tobą... rzuciła wszystko!... Ty stajesz się ostrożnym?... Marceli!.. Nie kochasz mnie już? — W ostatnich tych słowach było tyle bólu, tyle bezbrzeżnej trwogi, tyle jasnowidztwa miłości, pozwalającego tej kobiecie tak w każdym innym względzie mało przewidującej, dziecinnej prawie, czytać w duszy ukochanego jak w otwartej księdze, że Marceli pomimo woli uczuł się wzruszonym. — Nie jest się bezkarnie przez lat parę kochankiem istoty doskonale pięknej, bardzo zmysłowej i wyłącznie nam oddanej, aby jej oddech płomienny, jej dotknięcie namiętnością przepojone, wybuch jej uczucia nie targnęły sercem, a przynajmniej nerwami nawykłemi do drgania w takt jej własnego serca i nerwów. — Nie kochasz mnie już! Nie kochasz! — powtarzała, całym ciężarem swej siedzącej postaci wieszając się na jego ręku, świecąc mu w pomroce swą srebrnawą twarzą w sposób wprost magnetyzujący. Marcelemu zakręciło się w głowie. Przez chwilę pasował się z sobą; zabiegłe krwią usta drgnęły mu kilkakrotnie i nagle, jak rzucający się z góry jastrząb upadły na roztwarte wargi Klotyldy, naciskiem swoim przechylając w tył jej głowę na poduszki otomany.

Ona wydała lekki okrzyk, odpychając w pierwszem poruszeniu oplatające ją z brutalną siłą ramiona, lecz wnet złamana całym tym dniem okropnym, owładnięta jego szałem przymknęła oczy, z rodzajem spazmatycznego łkania, które było zarazem jakby okrzykiem tryumfu, zarzuciła mu ręce na szyję i na chwilę świat przestał istnieć dla tych dwojga.

Gdy w dziesięć minut potem Marceli de Soligny-Kierczyński opuszczał mieszkanie Klotyldy, czuł, że w łańcuchu, który chciał zerwać, a przynajmniej na czas jakiś rozluźnić, przybyło jedno nowe ogniwo.

— Choćbym chciał wyjechać, teraz nie mogę, — myślał, usprawiedliwiając w ten sposób przed sobą własną słabość, która go drażniła. — Z tego co mój luby kuzynek bredził w malignie, nie trudno mi się domyśleć o co im poszło... Muszę więc czekać, czy ten mały (miało to oznaczać Tadeusza) gdy wyzdrowieje nie będzie miał i mnie czegoś do powiedzenia z odległości dziesięciu kroków. *Eh bien! mon petit, nous causerons!*

* *
*

Minęło dni dziesięć. Tadeusz dzięki wybornemu organizmowi nadzwyczaj szybko odzyskiwał siły. Rana, według wyrażenia doktora, była piękną i zabliźniała się prawidłowo. Ponieważ tylko przez pierwszych parę dni miał gorączkę, więc już po tygodniu pozwolono mu wstawać z łóżka i po kilka godzin na szezlągu siadywać. Co mu jednak nie wracało, to ta promienna pogoda, która była wybitną cechą jego powierzchowności i wytwarzała do koła niego jemu tylko właściwą, wiosenną jakąś, czystą atmosferę. Teraz, blade jego czoło przecięło się głęboką, poprzeczną bruzdą, jakby od zogniskowania wszystkich władz umysłowych w jeden punkt bolesny a ukryty, stał się małomównym i prosił często, aby go zostawiano samego, pod pozorem, że chce spać, ale gdy Klotylda wypadkiem zajrzała do sypialni, spostrzegała go siedzącym na szezlągu z oczyma posępnie przed siebie patrzącemi.

Z początku tłumaczyła to sobie osłabieniem i zwykłym rekonwalescencyi stanem rozdrażnienia; nie mogła jednak nie zauważyć po pewnym czasie, że Tadeusz zdawał się przedewszystkiem unikać jej towarzystwa i wzroku.

Od chwili gdy padł zemdlony na ręce pana Aleksandra, ani razu nie wyciągnął sam do niej ręki, ani razu nie obdarzył jej jedną z tych pieszczotliwych nazw, jakie dawniej tak często były na jej ustach.

Gdy mu oddawała jaką przysługę, przymykał oczy i dziękował jej głosem dziwnie poważnym i smutnym; w ogóle nie uśmiechał się prawie, chyba do Bibisi, gdy przychodziła wieczorem posiedzieć przy nim z rozpiętą na drutach pończochą. — Tadeusz z najmłodszych swoich lat pamiętał ją zawsze wieczorami na drutach robiącą i z tym obrazkiem z dziecięcej swej przeszłości przed oczami wyciągał starą piastunkę na opowiadania o zmarłej Jadwini, o Wiedrzówce, których słuchał chciwie, zdając się chcieć nimi jakieś dręczące go myśli zagłuszyć.

Najbardziej jednak ożywiał się na widok pana Aleksandra, odwiedzającego go codziennie. Brodzki nie wdzierając się w zaufanie Tadeusza umiał zawsze powiedzieć mu coś co byłoby jakby odpowiedzią, i odpowiedzią kojącą na rozsadzające mu duszę wątpliwości. Pół żartem, pół seryo powtarzał mu, co o jego mniemanym wypadku w mieście mówiono; jak nie obudził on żadnych domysłów ni plotek prócz uwag nad niezgrabnością tak szykownego młodzieńca, który się pośliźguje i nadweręża sobie członki; to znów kierował rozmowę w ten sposób, aby nader zręcznie, niby mimochodem módz rzucić słówko o jego matce, o powszechnej sympatyi, jaka ją w jej samotnem położeniu otaczała; o uznaniu, jakie tak młoda i piękna zupełnem poświęceniem się ukochanej córeczce zjednać sobie potrafiła, o współczuciu jakie po śmierci tego dziecka okazywano jej ze wszech stron.

Wszystko to, co prawda, odnosiło się do przeszłości, ale pan Aleksander nadawał temu zwroty takie, jak gdyby ta różnica czasu nie miała żadnego znaczenia. — I Tadeusz słuchając go oddychał lżej; zmarszczka na jego czole wygładziła się trochę. Myślał wtedy, że jednak tak źle może nie jest jak przypuszczał; że przeceniał doniosłość wykrzyknika swej matki, że trafił na sam początek czegoś, czemu nie było przeznaczonem mieć końca, i że nikczemne insynuacye Bystrorzeckiego były tą pierwszą wrogą iskrą opinii, którą w samem zatleniu udało mu się zdusić. A przytem pan Aleksander posiadał jeszcze inne, potężniejsze bodaj lekarstwo na melanchliję syna Klotyldy. Przynosił mu wieści o Ewuni, różne drobne polecenia od niej, błahe na pozór, ale pełne dla Tadeusza ukrytej, a rozkosznej myśli, pozwalał mu wygadać się o niej, nie płosząc go żadną niezręczną uwagą, ani zbytnią domyślnością, rozumiejąc, że pierwsza miłość czy to u kobiety czy u mężczyzny ma swoją wstydliwość, którą uszanować należy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

chowanego, a wspomnienia osobiste, które tu zaznaczyłem, są najskuteczniejszą odpowiedzią na wywody pism liberalnych. Mają one zresztą nieszczęście w tym względzie. Książę Maksymilian w ostatnim bowiem czasie znalazł godnych poprzedników. Nie ma jeszcze roku, jak oficer dragonów hr. Fryderyk Spee, opuścił armię, aby zostać księdzem. Niedawno brat jego, hr. Jan, w 24 roku porzucił życie światowe i wstąpił do Benedyktynów w Beureucie. Obecnie odbywa on nowicyat w Maria Laach, dokąd synowie św. Benedykta powrócili znowu na początku tego roku. Są to fakta pocieszające dla Kościoła, lecz niewygodne dla liberałów. Miejmy nadzieję, że arystokracya niemiecka dalej w ten sposób dawać będzie naukę tego rodzaju nieprzyjaciołom Kościoła i pokaże im, że można nosić znakomite nazwisko i przytem wstąpić do stanu duchownego, tak samo, jak można być wielkim uczonym, nosząc szatę duchowną.

Pomimo kanikularnego gorąca, jakie tu panuje od pewnego czasu, zebrała się kilka dni temu znaczna liczba zwolenników Ahlwardta, by zapłaciwszy 20 fen. wstępnego na salę, wysłuchać wywodów antysemickiego przywódzcy. Było tam blizko 1000 osób i to po części z wyższych warstw społeczeństwa berlińskiego. Ahlwardt na wstępie zaznaczył, że cele antysemityzmu zmierzają do uwolnienia Niemiec od żydów, którzy bez wyjątku są „oszustami i wyzyskiwaczami“ i naturalnie należy się starać o to, aby ich z granic państwa wypędzić. Do nich należą także przechrzci i mieszańcy, ponieważ antysemityzm trudni się nie ich religią, tylko rasą. „Żyda można ochrzcić dziesięć razy, a nie straci cech swej rasy“. Ahlwardt zaznaczył dalej, że „żydzi nic nie zdziałali na polu sztuk i nauk, że Spinoza prawie wszystko kradł od innych...“ „Od dawna istnieje w Berlinie ruch chrześciańsko-socyalny, który z początku zwalczał żydów dość skutecznie. Celem jego atoli było tylko poskromienie żydów, jak gdyby to mogło pomódz choćby trochę!“ Pan Ahlwardt polecał iść ręka w [illegible] ze stronnictwem niemiecko-socyalnem, na[illegible] bezwzględnie zwalczać skrzydło kon[illegible] i to bardziej, aniżeli którekol[illegible]ronnictwo, ponieważ konserwa[illegible]ntysemityzmu do celów sa[illegible] potrzeba, aby obecnie [illegible]semickie postępowały [illegible] się połączenie z [illegible] reformowanem. [illegible]ictwo anty[illegible]m. Jeżeli [illegible] na[illegible]ość.

[illegible]oja[illegible] cho[illegible]awy co [illegible] się epi[illegible] wypadkach [illegible] od tygodnia [illegible] jednego po[illegible] niebezpieczeń[illegible]nięte, dzięki prze[illegible]ejszych, które na[illegible] się epidemii zarzą[illegible]ki ostrożności i zapo[illegible] samem mieście, ale i [illegible] zawleczenia cholery z in[illegible]bec jednak wypadków epi[illegible]ych sporadycznie w rozma[illegible] kraju, opinia publiczna doma[illegible]ania w r. b. wielkich ćwiczeń [illegible] mogących w skutek zgromadze[illegible] jednym punkcie nietylko znacz[illegible]ości wojska, ale i tłumów ciekawych, przyczynić się do rozszerzania cholery po całym kraju.

Skutki walki celnej zaczynają się już dawać we znaki, zwłaszcza uboższej ludności tutejszej; a nie ulega wątpliwości, że położenie pogorszy się jeszcze znacznie w niedalekiej przyszłości. Smutne następstwa olbrzymiego podwyższenia ceł od zboża ocenimy należycie, jeżeli zważymy, że robotnik niemiecki zużywa przeciętnie 69 pct. swego zarobku na swoje wyżywienie, a mianowicie 34 pct. na chleb i mąkę, 5 pct. na mięso, 17 pct. na masło, $5^3/_4$ pct. na kartofle itp. Kwestya więc taniego zboża posiada dla robotnika ogromne znaczenie. Cła zaś podrażają zboże nietylko dowożone z zagranicy, ale i produkowane w kraju, i to podług obliczeń niemieckich ekonomistów mniej więcej o 72 pct. cła. Kraje, dowożące obok Rosyi żyto do Niemiec, podług wszelkiego prawdopodobieństwa nie dostarczą tego zboża taniej niż producenci rosyjscy, lecz podwyżkę cła nałożoną na żyto z Rosyi schowają sobie jako premię do kieszeni. Ponieważ zaś Niemcy zużywają rocznie około 5.5 miliona tonn żyta, przeto podrożenie tego zboża przy cle 50 marek od tonny wyniesie 200 milionów marek. Sama zaś podwyżka cła od żyta rosyjskiego powoduje podrożenie zboża o 60 milionów marek. Przytem zważyć należy, że zboże rosyjskie, nie znajdując w skutek nadmiernego cła dostępu do Niemiec, przestanie udawać się do portów bałtyckich, od Gdańska i Królewca, lecz poszuka sobie innych dróg, mianowicie przez Austryę na południe i przez Rumunię do Dunaju itd. Zmiana ta drogi rosyjskiego zboża spowoduje niewątpliwą klęskę Gdańska i Królewca i floty handlowej niemieckiej.

Co się tyczy bliskich już ukończenia zbiorów tegorocznych, to przedstawiają się one cokolwiek korzystniej, niż się obawiano początkowo. Mianowicie żyto i pszenica przetrwały dość dobrze niebywałą suszę podczas wiosny i wydały zbiór zadowalniający, zarówno pod względem ilości, jak i ziarn. W niektórych okolicach deszcz przeszkodził zbiorowi pszenicy, która tu i ówdzie porosła. Bardzo wiele ucierpiały od suszy jarzyny, a zwłaszcza owies, który w wielu okolicach tak licho wyrósł w słomę, że się nie opłaciło kosić go. Zresztą deszcze podczas zbioru pogorszyły znacznie jakość jęczmienia i owsa, mianowicie w Prusiech Zachodnich, w Poznańskiem i na Szląsku. W tych prowincyach skarżą się także na chorobę kartofli, szerzącą się na wilgotniejszych gruntach. Natomiast ostatnie deszcze ożywiły cokolwiek nadzieje rolników co do sprzętu potrawu. W wielu jednak okolicach dotkliwy brak paszy zmusza rolników do spasania drugiego pokosu trawy na zielono, co uniemożliwia zapewnienie sobie zapasu paszy na zimę.

Francuski apetyt.

[illegible] syamska, napozór tylko pogrzeba[illegible]rzez Syam francuskiego ultima[illegible] ostatnich dniach w nową fazę. [illegible]orzmi zapewnienie korespon[illegible], który donoszą z Bangko[illegible] pel[illegible] rzą[illegible] wywołały [illegible] silną emocyą i zdziwienie poświę[illegible] refleksyom na temat niena[illegible] na ja[illegible] narażone są interesa Wielkiej Bry[illegible] wy[illegible] Rose[illegible]zięcia [illegible] Glad[illegible]rzy za [illegible] ster[illegible] ener[illegible]atargu [illegible]

Powód do emocyi, wywołanej w Londynie wiadomościami z Syamu, dały mianowicie przesadne żądania pełnomocnika rządu francuskiego, a tym żądaniem sporo powagi nadaje wzmocniona eskadra francuska pod Bangkokiem, następnie okupacya miasta Chatabun przez wojsko francuskie, mimo, iż układ zawarty po przyjęciu ultimatum mówi tylko o stacyonowaniu francuskich okrętów wojennych w porcie syamskim, a przedewszystkiem zaś wygórowane żądanie, ażeby Syam wydalił natychmiast tak z wojska lądowego jak z marynarki oficerów europejskich i żeby [illegible] układów z Francyą nie [illegible] europejskich urzędników, którzy znajdują się w służbie Syamu. W szczególności żąda pełnomocnik francuski, ażeby były minister belgijski de Rolin-Jacquemyns, który od lat kilku był głównym doradzcą króla we wszystkich układach z mocarstwami europejskiemi i chociaż nie miał formalnej nominacyi, faktycznie pełnił funkcye ministra spraw zagranicznych, tym razem został usunięty, jako zdecydowany przeciwnik Francyi. To pełne dyktatorskiej pewności siebie postępowanie rządu francuskiego jest tem dziwniejsze, że dotychczas wszystkie zobowiązania Syamu względem Francyi, poczynione podczas przyjęcia ultimatum, wypełnione zostały jak najpunktualniej i jak najsumienniej: z lewego brzegu Mekongu Syamczycy ustąpili i żądane odszkodowanie zapłacili co do grosza.

W Anglii decydujące sfery tamtejsze, skłaniają się do opinii, że sternicy francuskiej polityki kolonialnej, zachęceni dotychczasowem powodzeniem, noszą się z myślą narzucenia Syamowi protektoratu swego, a przynajmniej traktatu handlowego połączonego z ogromnemi dla Francyi korzyściami. Pełnomocnik francuski Myre de Vilers, zapytany przez rezydenta Wielkiej Brytanii z jakiego tytułu stawia żądania, o których w poprzednich układach wcale mowy nie było, odparł sucho, iż takie otrzymał instrukcye od swego rządu.

Protektorat nad Syamem, nie zaś przyłączenie jednej prowincyi syamskiej graniczącej z indochińskiemi posiadłościami Francyi, stanowił od dawna wytyczny punkt w programie, w imię którego rozpoczętą została ze strony francuskiej akcya przeciw Syamowi. Teraźniejszy jeneralny gubernator Indo Chin, Lanessan, ogłosił przed niespełna dwoma laty broszurę, w której wyłuszcza, że Francya musi za jakąbądź cenę zaokrąglić dzisiejsze swoje posiadłości indochińskie zaborem całego Syamu. Dopiero wtedy bowiem przedstawiać będą Indo Chiny taką posiadłość, w którą opłaci się wkładać kapitały inwestycyjne. Syam, zamieszkały przez również indochińskie plemiona, odznaczające się wielu cennymi przymiotami, uposażony hojnie przez naturę, może się wtedy dla Francyi stać tem, czem dla Anglii są Indye przedgangesowe.

Inne, jeszcze misterniej sformułowane, sprawozdanie oficyalne o tej sprawie pojawiło się w czerwcowym zeszycie *Revue maritime et coloniale*, pisma będącego organem francuskiego ministeryum marynarki. Artykuł ten, zatytułowany skromnie „Lewy brzeg i spławność średniego Mekongu“ wyszedł z pod pióra p. de Malglaive, kapitana morskiej piechoty. Był on członkiem wyprawy, która pod dowództwem jeneralnego konsula Pavie, późniejszego ministra-rezydenta w Bangkoku, badała w r. 1890 i 1891 okolice rzeki Mekongu. Malglaive był skromniejszym w swoich żądaniach od Lanessana, „na razie“ bowiem nie myślał o zabraniu całego Syamu, a tylko kontentował się sporym jego kawałkiem, mianowicie lewym brzegiem Mekongu aż do chińskiej granicy, a po prawym aż powyżej dzisiejszej granicy prowincyi chińskiej Ankor. Czy reszta Syamu miała z czasem także przejść pod protektorat nowego państwa indochińsko-francuskiego, czy też zachować niezależność, to w artykule Malglaive'a, którego pojawienie się było jakby prologiem syamskiego zatargu, nie zostało dopowiedziane. Natomiast Malglaive podniósł stary, ale wypływający peryodycznie od lat dziewięciu przy rozmaitych okazyach plan przecięcia półwyspu malajskiego na syamskiem terytoryum kanałem, który skróciłby o kilka dni drogę do Azyi wschodniej, do Indo Chin, Chin i Japonii i uczyniłby ją o wiele bezpieczniejszą, dziś bowiem muszą okręty płynąć około Malakki drogą nastręczającą mnóstwo niebezpieczeństw. Kanał ten zbudować mieli Francuzi i wziąć go w swoje wyłączne posiadanie razem z przyległemi doń posiadłościami syamskiemi, a u ujścia jego, z zatoce syamskiej, założyć na wyspie Pohnam miasto, które byłoby głównym punktem operacyjnym polityki francuskiej na wschodzie, a zarazem metropolią przyszłej potęgi francusko-indochińskiej.

Jeżeli czytelnik weźmie do ręki kartę Azyi wschodniej, ujrzy, iż w półwysep malajski w miejscu, gdzie terytoryum angielskie od Tenassariny najdalej sięga na południe, wrzyna się od zachodu wązka odnoga, tak, że ląd, który tam dzieli zatokę syamską od oceanu indyjskiego, ma zaledwie trzydzieści kilometrów szerokości, a w jednem miejscu nawet tylko dwadzieścia. To miejsce uznali autorowie projektowanego kanału za najodpowiedniejsze. Fiasko budowy kanału panamskiego odbiło się jednak boleśnie i na tem przedsięwzięciu, popsuło mu szyki i wywołało na pewien czas zastój. Tylko sam Malglaive pomimo skandalu panamskiego nie traci odwagi i wierzy ciągle w możliwość przekopania półwyspu malajskiego. Teraz właśnie zjawiło się w dziennikach angielskich doniesienie, że Myre de Vilers poruszył w Bangkoku na nowo sprawę tego kanału i stara się już o koncesyę na budowę.

Ile jest w tych informacyach angielskich przesady, ile prawdy, a ile zmyślenia, nie da się na razie odgadnąć. Pewnem tylko pozostaje, iż sprawa syamska nie dobiegła jeszcze do swojego kresu i że nim to nastąpi, przysporzy jeszcze Anglii sporo strat i kłopotów.

KRONIKA.

Lwów 1 września.

Pierwszy pociąg po zbudowanej umyślnie linii kolejowej, wiodącej od toru drogi czerniowieckiej (strażnica nr. 7 Lwów-Sichów) na plac powszechnej wystawy krajowej, przeszedł w dniu wczorajszym o godzinie 11 rano. Posuwająca się poważnie lokomotywa z 15 wagonami naładowanymi materyałem budowlanym, przerznąwszy całe wzgórze wystawowe, dotarła aż do stóp halli przemysłowej.

Potężny ten środek komunikacyjny, nieodzowny przy obecnym stanie robót wystawowych, wpłynie znakomicie na ożywienie placu.

Zmiana własności. Dobra Stupnica, w pow. samborskim, kupił od hr. Emilii Maryi Łosiowej p. dr. Juliusz Nahlik za 150.000 złr.

Wybór uzupełniający posła do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich okręgu wyborczego Jarosław-Cieszanów rozpisało Namiestnictwo na dzień 5 października rb.

Dyrekcya kolei państwowych donosi, że z powodu jesiennych manewrów, będą celem umożliwienia ekspedycyi podróżnych i pakunków do stacyi Radymno pociągi pospieszne Numer 3 i 4 w czasie od 1 do włącznie 8 września na wspomnianej stacyi przystawać.

Dalej donosi dyrekcya, iż z dniem 1go września wstrzymany został, z powodów sanitarnych, bezpośredni kurs wozów osobowych między Wiedniem a Suczawą przy pociągach pospiesznych Nr. 1/301 i 302/2.

Nowe Kółka rolnicze założono w Posadzie jaćmierskiej w powiecie sanockim, w Duńkowcach w pow. bialskim, Lubeszce w pow. bobreckim i Horodence w pow. horodeńskim.

Stacye telegraficzne weszły w życie z dniem 29 sierpnia w Olszanicy koło Ustrzyk i Rozience, w pow. liskim.

Wpisy do zaszczytnie znanego pensyonatu dla dziewcząt p. Amalii d'Eadel przy ul. Akademickiej l. 11, rozpoczęły się dnia 1 bm.

Obrazy malarzy polskich na wystawie w Chicago oglądała już międzynarodowa jury i jak donosi *Polonia w Ameryce*, przyznała polskim malarzom 8 medali na 45 wystawców.

Ślub. W Starych Kutach odbył się dnia 31 z. m. ślub panny Heleny Lisiewiczówny, córki dziekana kossowskiego, ks. Teodora Lisiewicza, z p. Aleks. Nawrockim, teologiem.

Okulista dr. Machek powrócił do Lwowa po kilkutygodniowym pobycie w Nordernoy.

Car z cesarzem Wilhelmem nie zjedzie się wcale w Kopenhadze, jak to dotychczas głoszono. Obecnie jest rzeczą pewną, że wprost z węgierskich manewrów uda się cesarz Wilhelm do Szwecyi, pomijając Danię zupełnie.

Wiec w sprawie Morskiego Oka. We Lwowie utworzył się komitet, który postanowił tu i w miastach prowincyonalnych urządzać wiece, na nich zaś uchwalać rezolucyę upraszającą Sejm, Radę państwa i rząd o obronę granic naszego kraju przed zaborczością węgierskiego magnata. We Lwowie wiec w sprawie Morskiego Oka odbędzie się *w niedzielę dnia 3 bm. o godz. 12 w południe* w gmachu ratuszowym. Historyę zatargu o Morskie Oko i odpowiednią rezolucyę przedłoży wiecującym poseł do Rady państwa z m. Przemyśla dr. Witold Lewicki. Oprócz tego przemawiać będą jeszcze inni mówcy. Komitet wiecowy zaprasza na wiec na niedzielę wszystkich mieszkańców Lwowa i ma nadzieję, że sprawa, tak ważna, jak Morskie Oko, ściągnie do ratusza sporo publiczności. W ciągu bm. urządzane będą takie wiece w miastach prowincyonalnych. W sprawie tej komitet wiecowy wydał następującą odezwę: „Zatarg o Morskie Oko, najpiękniejszą perłę Tatr naszych, zaostrza się coraz bardziej. Sąsiedni magnat, prusak Hohenlohe, wdziera się samowolnie do uroczego zakątka, nie czekając sądowego rozstrzygnięcia sprawy, tak, że ledwie powstrzymać można naszych górali od gwałtownego oporu przeciw ciągłym zaczepkom pogranicznych władz węgierskich. Uczeni nasi, oparci na dowodach, zaczerpniętych z państwowych archiwów, wykazują niezbicie, że słuszność jest po naszej stronie. Oczekiwaliśmy spokojnie obiecanego od dawna wystąpienia władz rządowych, ale wobec powtarzających się nadużyć i sztucznie wywołanej w Węgrzech agitacyi, musimy raz przecie okazać, że całe polskie społeczeństwo głęboko odczuwa pogwałcenie swych praw wiekowych; musimy także pokazać sąsiadom naszym, obałamuconym przez chciwego przybysza, że nie jesteśmy wcale obojętni, jakby się zdawało, na nieposzanowanie własności, będącej od niepamiętnych czasów w naszem prawnem posiadaniu. Na Galicyi cięży przedewszystkiem obowiązek czuwania nad nietykalnością granic kraju, protestowania przeciw powtarzającym się gwałtom, przeciw bezprawnemu zabieraniu góralskich trzód, a nawet porywaniu i więzieniu naszej służby leśnej z jawnem lekceważeniem galicyjskich sądów i pogranicznych urzędów. Wobec powolnego postępowania naszych władz administracyjnych, naród powinien wyrazić swoje oburzenie na wiecowych zebraniach i domagać się na nich sprawiedliwości od Tronu i Rządu, obrony od niezasłużonej napaści. W tym celu wzywamy wszystkich obywateli kraju, aby w jak najkrótszym czasie zwoływali po miastach i miasteczkach kraju wiece i na nich uchwalili rezolucye w myśl tej, która będzie przedłożona na wiecu lwowskim. Podajemy ją jak następuje:

„Mieszkańcy Lwowa i okolicy, zebrani na wiecu, odbytym dnia 3 września 1893 w Ratuszu lwowskim, wnoszą, na zasadzie odwiecznych i nieprzedawnionych praw, protest przeciw usiłowaniom oderwania od Galicyi południowych stoków Morskiego Oka, należących od wieków do Polski; wyrażają oburzenie swoje z powodu codzień powtarzających się gwałtów i zaczepek ze strony pogranicznych władz węgierskich i domagają się od Sejmu, Rady państwa i Rządu austryackiego, aby stanęły w obronie całości kraju i zapobiegły stanowczo dalszemu przez obcych niepokojeniu prawnych posiadaczy doliny Białki“.

Wiec katolicki. Drugi dzień wiecu (wtorek, 29 zm.) rozpoczął się procesyą do grobu św. Kiliana w kaplicy Najśw. Maryi Panny, a o dziesiątej odbyło się drugie jeneralne zebranie katolickiego związku ludowego. Zagaił zgromadzenie p. Brandt, przewodniczący Związku, i w mowie swej przedstawiał jako jego cele obronę porządku chrześcijańskiego w państwie i społeczeństwie. Wiceprezes Trimborn zdał sprawę z działalności Towarzystwa w roku zeszłym. Związek liczy obecnie już 160.000 członków, czyli od ostatniego zebrania zyskał ich 40.000. Nakoniec deputowany dr. Lieber miał wielką mowę, w której bił w to, że nietylko przekonania, ale i serca ogółu zdobywać należy dla Związku. Dalej rozprawiał się mówca z przeciwnikami religii i wyraził zdanie, że nauk, które zaprzeczają Boga, duszę i nieśmiertelność, nie powinno być wolno głosić publicznie, jako doktryn podkopujących podwaliny państwa. Potem zgromadzenie uchwaliło kilka rezolucyi, a mianowicie o niepodległości Papieża, o zwalczaniu bezbarwnej prasy, oraz o popieraniu fundacyi katolickich uniwersytetów w Fuldzie i Salzburgu.

Z Krakowa donoszą nam: W dniach 28 i 29 sierpnia odbywała się w naszem mieście konferencya nauczycieli szkół krakowskich okręgu miejskiego. Na konferencyi tej między innymi przedłożono wniosek o zaprowadzenie we wszystkich szkołach ludowych krakowskich jednorazowej nauki, oraz następującą rezolucyę p. Schlesingera w sprawie chajderów żydowskich:

Z uwagi, że nowe plany dla szkół ludowych zniosły dwuletnią naukę w klasie I: z uwagi, że nowa instrukcya dla szkół ludowych wyznacza na wstępne rozmówki jeden do dwóch tygodni z początkiem roku klasy I; że domaga się (słusznie), aby dzieci żydowskie pozbyły się jaknajwcześniej żargonu; że wymaga, aby długo nie zatrzymywać się nad objaśnieniem wyrazów, aby przemawiać (w języku polskim oczywiście) do ambicyi i budzić w dzieciach zaufanie we własne siły, aby objaśnienie wyrazów tak się odbywało, iżby nie przeszkadzało nabyciu wprawy należytej w czytaniu; aby logiczne czytanie już i na tym stopniu było uprawiane, oraz analiza logiczna, by ustępy rzeczowe poprzednio rozmówką z poglądu omawiać, iżby treść ustępu w ten sposób została wyjaśnioną, że uczniowie klasy I mają być ćwiczeni w samodzielnem opowiadaniu, że ponad to pod koniec pierwszego roku szkolnego powinny wszystkie dzieci klasy I umieć ustępy z elementarza pomału, ale płynnie i poprawnie czytać i łatwe zdania podyktowane, lub z pamięci bez błędu pisać, co oczywiście osiągnąć można, jeśli na wymowę nieustannie nauczyciel czujną uwagę zwracać będzie, — wnioskodawca, będąc przeświadczonym, iż osiągnięcie tego celu uniemożebniają chajdery dla dzieci izraelickich do lat 6, w których każde dziecko wyznania mojżeszowego tę odrobinę świadomości mowy polskiej, jaką przez obcowanie ze sługami polskiemi do chajderu przyniosło, [illegible] wnosi:

Szanowna konferencya okręgowa uchwali: zważywszy, że instytucya chajderów dla dzieci do lat 6-ciu nie podlega żadnej innej kontroli jak tylko sanitarnej; zważywszy, że Rada szkolna krajowa rozporządzeniem swem z dnia 26 czerwca 1893 r. zalicza je do rzędu kółek fröblowskich, do których rodzice oddają dzieci swe, nie będące w wieku szkolnym, na cały dzień pod nadzór; zważywszy, że w obecnym stanie są one główną zaporą, iż cel przez plany i instrukcyę wytknięty nie będzie mógł być osiągnięty, należy prosić Prześw. Rady szk. okręg., aby odniosły się do Rady szkolnej krajowej, iżby ta u namiestnictwa, którego jurysdykcyi chajdery podlegają, wyjednać raczyła rozporządzenie: 1) że językiem potocznym, używanym w chajderach ma być j ę z y k p o l s k i; 2) że właściciele ich pod utratą koncesyi mają się postarać o to, aby przynajmniej przez dwie godziny dziennie dochodziła do chajderu osoba uzdolniona, czy to fröblanka, czy nauczycielka, którejby zadaniem było rozmawianie z z dziećmi po polsku; 3) że w przyszłości jedynie takim osobom władze polityczne udzielać będą koncesyi na chajdery dla dzieci do lat 6, które udowodnią dokładną znajomość języka polskiego przynajmniej w mowie; i w końcu 4) że nadzór, o ile chajdery owe czynią zadość nauce języka polskiego, oddaje się Radom szkolnym okręgowym“. Wnioski te odesłano do wydziału wykonawczego konferencyi.

Syoniści w Tarnopolu. Piszą nam z Tarnopola 30go sierpnia: Celem propagowania idei Syonizmu, przybyli wczoraj do miasta naszego dwaj kandydaci rabinaccy pp.: dr. filoz. M. Ehrenpreis i

---

2)

„Gaudeamus igitur“.

(Ciąg dalszy).

Około południa, jak w Heidelbergu naprzykład, następuje „obiad Aszantysów“, tak nazwany w przystępie „humoru“, o czem cała legenda istnieje. Legenda równie płytka, jak rzecz sama. Rzecz się tak ma, że w Afryce, jak wiadomo, jest plemię Aszantysów. Otóż niegdyś, będzie ze dwadzieścia lat temu, jeden z młodych książąt tego plemienia przybył do Heidelbergu i rozsmakował się na dobre w tamecznej kuchni, jak wiadomo do ostatniej niemożliwości niemożliwej. To dało do myślenia kolegom księcia. Jakoż zapytali go, co zwykle jada u siebie w kraju? i pokazało się rzekomo, że książę jada w swoim kraju kości, drzewo, kamienie i t. p. Nie dziw, że kuchnia heidelberska tak mu się podobała. Ale odtąd, przez ironię (!), studenci ochrzcili mianem kuchni Aszantysów wszystkie garkuchnie w Heidelbergu. Jak widzimy, w „dowcipie“ tym bardzo jest szczupło dowcipu; roześmiać się nawet trudno. Innego zdania jest studenterya heidelberska, na samo wspomienie bowiem „obiadu Aszantysów“ do rozpuku się śmieje, takie to niespożycie dowcipne, wedle jej pojęcia.

Po obiedzie już ani mowy o prelekcyach. Jeżeli deszcz, wszyscy rozłażą się po kątach piwiarni lub korporacyjnego lokalu i zaczynają się nieskończone partye gry w karty i łykanie kufli piwa. Pogoda wyprowadza wszystkich na przechadzkę. Rozchodzą się w góry, grupami po kilku i najczęściej po upływie jakiej godziny utykają w przydrożnej oberży, gdzie już libacye trwają do wieczora.

Przykro patrzeć na taki tryb życia. Jest to młodzież przecież. Wszystko dostatnie, zamożne, o czem i ubiór wytworny świadczy. Wszystko stąpa ociężale, ma lice obrzmiałe od piwa, jakby nalane i wyraz cyniczny. Ruszają się jak automaty, na młodocianych, już przekwitłych obliczach zniechęcenie się maluje i wyczerpanie. Przykry widok.

Prawie każdy z tych panów ma olbrzymiego psa, brytana, który jest nieodstępnym jego towarzyszem; nieodstępnym i towarzyszem w tem znaczeniu, że pies z pańskiej misy jada i w łóżku pana ma legowisko. Wiadomo, jak pies przywiązuje się do swojego pana, w takiej zwłaszcza komitywie. To też nie odstępują te brytany panów swoich na jedną chwilę bodaj, a są im tak posłuszne, że na lada skinienie rzucają się na siebie, gryzą się nawzajem i bywają przykłady, iż jeden lub drugi na placu zostaje.

O zmroku powrót z gór. Każdy ma w sobie kilka litrów piwa, piechotą wracać ciężko... więc też panowie i psy wsiadają do fiakrów i jazda. Po drodze mijają z kupletami śpiewu lub wrzaskiem „filistrów“ powracających z przechadzki i wtedy dopiero naprawdę są kontenci, jeżeli wśród nich sprawili sensacyę.

Co tu robić? Jeszcze nie wieczór, do knajpy zawcześnie. Ano, jest mistrz od fechtunku, trzebaby do niego zajrzeć. Dalej więc do maneżu; godzi się porobić bronią. A nuż pojedynek się trafi?...

Dzieje pojedynków nie zapisują wypadków śmiertelnych; kończy się zazwyczaj na lekkich ranach, czasem kilkodniową lub dłuższą gorączką obostrzonych. Rannych odwożą do domu z wielką pompą w karetach kroczących poważnie stępa ze spuszczonemi storami po ulicach Heidelbergu. Filistrowie stawają, patrzą i powiadają sobie, że była „Mensur“. Ranny odbywa rekolekcyę tydzień, miesiąc, rzadko dłużej i przy najbliższej okazyi naraża się na nową ostentacyjną walkę, która daje mu rozgłos groźnego szermierza tanim, co prawda, kosztem, bo życia swego nie naraża. Podnosi go to również i we własnych oczach, dając mu miarę jego męskich sił i waleczności. Tak mu się przynajmniej wydaje.

W roku 1884 niejaki dr. Küster usiłował podnieść głos przeciw pojedynkom studenckim w Niemczech, zowiąc je „barbarzyństwem antichrześcijańskiem“. Zakrzyczano go: „Także się wybrał! Spóźnił się o jakie lat trzysta; kto widział, żeby takie podrapanie skóry miało coś chrześcijaństwu przeciwnego! Jeżeli przynosi krzywdę, to z punktu widzenia pedagogicznego chyba: marnuje sporo czasu młodzieży kształcącej się, ale za to wpaja w nią pojęcie o honorze i odwadze.“

Mimo to dr. Küster wywarł pewien wpływ swojemi broszurami, zawiązały się bowiem w skutek ich pojawienia się dwie nowe korporacye, które pojedynek z regulaminu swego wykluczyły. Cóż się jednak stało? Jedna z nich niebawem musiała wrócić do dawnego wzoru, albowiem studenci nie chcieli do niej przystępować; druga ma niebawem się rozwiązać, dla tej samej przyczyny, oraz dla obelg, jakie wyrządzili jej członkom inni studenci bezkarnie, skoro pojedynek im nie groził. Obelgi były tych wymiarów, jakich nie znosi nawet zwykły „mól“ lub „pająk“, niebijący się dlatego, że drogi mu czas przeznaczony na naukę. W Heidelbergu nie kłaniano im się nawet, patrząc na nich z pewną ciekawością i pogardą, jak na stworzenia całkiem ułomne i upośledzone, które nie przyjmując pojedynku, hańbią wszystką młodzież uniwersytecką świata całego, za reprezentanta której to młodzieży „bursz“ niemiecki przedewszystkiem *par excellence* zwykł siebie samego poczytywać.

Obok takich pojedynków jednak czyli — właściwie mówiąc — obok takich mensur zdarzają się wypadki prawdziwych pojedynków na szable lub pistolety. Są one wszelako na szczęście bardzo, bardzo rzadkie. O ich nieuniknionej konieczności decyduje cały trybunał honorowy, który prawie zawsze orzeka, że prosta „mensura“ wystarcza. Jeżeli trybunał uzna czasem, że sprawa wyjątkowo wymaga prawdziwego pojedynku, odbywa się on już w zwykłych warunkach, w zupełnej tajemnicy, a rezultat jego bywa mniej lub więcej fatalny, jak zwykle. Zdarza się to wszelako bardzo rzadko, jak najrzadziej; w Heidelbergu np. raz na kilka semestrów.

* * *

Jesteśmy w piwiarni (*Kneipe*).

Studenci siedzą grupami i gwarzą, kelnerki uwijają się z pieniącemi kuflami, czasem która zatrzyma się w przelocie i daje przystęp łatwym umizgom, trzymanym jednak we właściwych granicach. Kufle są z pokrywami. Pokrywa podniesiona oznacza, że klient żąda nowego kufla.

To jest zwykły widok w południe i wieczorem, zwłaszcza zaś wieczorem.

Raz na tydzień wszakże odbywa każda korporacya w takiej „knajpie“ swój „komers“ czyli właściwe posiedzenie korporacyjne. Latem odbywa się to zwykle w ogrodzie z iluminacyą i fajerwerkami, bardzo wesoło. Zimą w izbie.

Na środku długi stół. Po jednej stronie siedzą zwartym szeregiem „Mitglieder“, a po drugiej „Conkneipanten“. Na miejscu prezydyalnem prezes, mający w ręku rapir, którego uderzeniem o stół nakazuje milczenie, wydaje rozkazy itd. W pewnem oddaleniu muzyka, złożona zazwyczaj z paru skrzypiec, kontrabasu i arfy.

— Orkiestra zaczyna. Niebawem głosy poczynają jej wtórować, zgiełk i wrzawa, a piwo płynie rzeką — powiada Ojciec Didon w dobrej swej książce, niezbyt jednak obfitej pod względem obserwacyi. („Les Allemands“ par le Père Didon. — Volume 1. Paris. Calmann Lévy. 1884.)

Każdy student ma oczywiście kufel piwa przed sobą i w trakcie rozmowy co chwila wychyla go częściowo lub w całości na cześć swego interlokutora, domagając się od niego wzajemności. Nota bene: pijąc, należy odkryć głowę. Zresztą siedzi się zwykle w czapkach i w kapeluszach.

Uchyliwszy kapelusza, student zwraca się do partnera, dajmy na to Piotra, i trzymając kufel, powiada:

— *Prosit*, Peter!

Na to Piotr:

— *Prosit*, X., zaraz wypiję. (Czasem powie: wypiję ćwierć lub połowę — zależnie od sytuacyi).

„Fuchsy“, chcąc okazać uszanowanie starszym studentom, skoro im kelnerka postawiła nowy pieniący kufel, chwytają go i zwracają się do którego ze starszych ze słowami:

— *Prosit*, X., piję specyalnie na jego zdrowie kwiatek (*dieses Blümchen*) piany tego piwa.

To już jest jeden z najwyższych dowodów uszanowania. (Dok. nast.)

dr. filoz. O. Thon, obydwaj ze Lwowa i mieli odczyt w tutejszem stowarzyszeniu żydowskiem rękodzielników „Jad Charuzim". Pierwszy z nich mówił „O rozwiązaniu kwestyi żydowskiej", drugi „O położeniu żydów w Galicyi". Podaję treść tych mów.

P. Ehrenpreis zaznacza na wstępie, iż polskie i ruskie gazety wiele piszą o Syonizmie, choć nie znają wcale jego myśli przewodniej i nazywa Syonizm krótko: „Rozwiązaniem kwestyi żydowskiej". Tę ostatnią rozstrząsa prelegent ze strony politycznej, ekonomicznej i umysłowej.

Politycznie żydzi są wszędzie upośledzeni, — zwłaszcza w Rosyi i w Rumunii, a w Austryi równouprawnienie ich jest tylko na papierze. Na polu ekonomicznem odbierają żydom wszelkie środki do życia, a do tego celu służą Kółka rolnicze, „Narodnaja Torhowla", monopolizowanie soli i wiec katolicki z żydożercą hr. Tarnowskim na czele.

Warunki życia umysłowego żydów są utrudnione, — w chajderach bowiem z jednej strony nie uczą nic praktycznego, a w szkołach publicznych rząd nie stara się o nauczycieli, którzyby uczyli dokładnie historyi (!) i religii żydowskiej.

Te niedostatki tworzą kwintesencyę kwestyi żydowskiej, do której rozwiązania prowadzą dwie drogi, jedna fałszywa, tj. assymilacya, druga zaś prawdziwa tj. Syonizm.

Przeciw assymilacyi przemawia najpierw naturalny wstręt żydów do chrześcijan, powtóre opór Aryjczyków, który nigdy nie pogodzą się z Semitami. Dowodem tego jest upadek towarzystwa assymilacyjnego „Agudas Achim" we Lwowie, a organu swym „Ojczyzna".

Syoniści zaś chcą:

1. Działać w kierunku zjednoczenia żydów, zwłaszcza w Galicyi, gdzie ich jest 800.000, w jedne partyę narodowo-polityczną, aby skutecznie bronić praw swych żywotnych.

2. Popierać emigracyę żydów ztamtąd zkąd ich wypędzają, a w dalszym ciągu powoli przenieść się do Palestyny, by z biegiem czasu utworzyć tam państwo żydowskie, tem bardziej, iż Arabowie jako naród semicki, przyjmą żydów gościnnie, jako swych współbraci.

Drugi mówca p. Thon krytykuje położenie żydów w Galicyi, powtarza mniej więcej to samo, co p. Ehrenpreis już zaznaczył i zapytuje: co żydzi robią przeciw temu, zwłaszcza, że ich zastępcy w izbach handlowych i w Radzie państwa obojętnie się zachowują? Na to pytanie p. Thon tak sam odpowiada: Husyci modlą się i marzą całymi dniami w bóżnicach i chajderach, a inteligencya wychowana w szkołach chrześcijańskich, nie ma żadnego pojęcia o żydowstwie, o jego historyi i literaturze. Syoniści chcą temu złu zaradzić, by żydzi nie potrzebowali żebrać o swe prawa, lecz mogli je sobie wywalczyć. „Przyjdzie czas — powiada pan Thon — że i stąd nas zechcą wypędzić, tak jak w Rosyi, to też pamiętajcie swe rzeczy, byście byli przygotowani do podróży".

Na wywody tych dwóch Syonistów odpowiedział p. Mantel słuchacz praw, który zresztą zgadza się na część programu Syonizmu, mianowicie na emigracyę wielkiej masy żydów z Rosyi i Galicyi, jako radykalnego środka usunięcia kwestyi żydowskiej, jednak równocześnie żąda, by punktem zbornym była Argentyna, nie zaś Palestyna. „W Palestynie — mówił on — żydzi muszą napotkać na opór autochtonów, którzy nie zechcą, aby przybylcy im chleb z ust wydzierali, południowa Argentyna zaś z olbrzymiemi a bezludnymi obszarami ziemi, prędzej nadaje się do urzeczywistnienia ideałów narodowych żydowskich. W wiekach średnich cała Europa zbrojna ręką 7 razy miała Palestynę w ręku, a mimo to ją utraciła, tem mniej uda się to żydom, w sposób pokojowy i powolny. Wzmianka o Arabach niczego nie dowodzi, gdyż Marokanie, którzy również są Semitami, nie znoszą żydów i [illegible]. Nie żądajcie, aby Polacy i Rusini więcej się troszczyli o was, niż o własnych braci, którzy [illegible] nie mają środków do życia i tysiącami emigrują do Ameryki, gdzie marnie giną. [illegible] w Galicyi 4 razy tyle co żydów, mają ledwie 7 posłów w Radzie państwa".

W dalszym ciągu swej mowy pan Mantel sprzeciwia się polityce wewnętrznej Syonistów, gdyż według jego zdania to, nic tylko o tyle, o ile oni mają na oku cele czysto humanitarne i postawił wniosek, aby wybrano komitet, któryby się zajął organizacyą „Towarzystwa ku wspieraniu wychodźców rosyjskich".

Na tem skończyło się dosyć burzliwe zresztą zgromadzenie, którego epilog najlepiej świadczy o tem, iż panowie Syoniści nie natrafili w Tarnopolu na rolę urodzajną, celem uprawiania swych mrzonek, [illegible].

Zbyteczną jest rzeczą nadmieniać, że pp. Syoniści przemawiali po niemiecku, pan Mantel zaś po polsku.

Z Kałusza piszą nam:

Z każdym dniem wzmagająca się cholera, porywająca tyle ofiar, zaniepokoiła nasze miasta i miasteczka, a tem samem spowodowała asanacyę, desinfekcyę, usunięcie wszelkich nieczystości itd. Nasze jednak miasteczko jest zupełnie obojętne na to, a magistrat wcale się nie troszczy o to, aby wykonać obowiązki, które na niego wyższa władza obecnie wśród szerzącej się cholery wkłada. Wszystkie ulice, miejsca publiczne i rynek zawalone są gnojem i nieczystościami, wydzielającemi nader niemiłe wonie, [illegible] bują i [illegible] nieczystości. [illegible] Kar- [illegible] prze- [illegible] my tu [illegible] dzania [illegible] cholerą [illegible] tylko [illegible] echało [illegible] wesele [illegible] aelity) [illegible] fekcyi. [illegible] eniami [illegible]

Jesteśmy przekonani, że wśród takich okoliczności i takiego starania magistratu około porządku niebawem i my w Kałuszu cholery się doczekamy, [illegible] ziemy, Polak po szkodzie".

Cholera. W ciągu dnia 30 b. m. zachorowało na cholerę w powiecie nadwórniańskim: w Delatynie 7 osób, w Mikuliczynie 3 osoby, w Worochcie i Nadwórnie po 1 osobie. W mieście Kołomyi cztery osoby, w Oskrzeńcach (powiat kołomyjski) 1 osoba. W Stanisławowie 1 osoba.

Wyzdrowiała w Szczepanowie (powiat brzeski) 1 osoba. Zmarły: w powiecie nadwórniańskim: w Delatynie dwie osoby, w Worochcie, Nadwórnie i Krasnej po 1 osobie. W mieście Kołomyi 4 osoby, w Oskrzeńcach (powiat Kołomyja) 1 osoba. Nadto zanotowano dwa podejrzane wypadki w Obertynie (powiat Śniatyn) i w Wisłoku (pow. Sanok).

Stwierdzono bakteryologicznie cholerę u osoby poprzednio zmarłej w Jasienicy (pow. Brzozów).

Wczoraj rano o godzinie 9, wśród podejrzanych objawów, zachorował w Krakowie, w domu przy ulicy Miedzuch l. 16, Szymon Finger, liczący lat 9. Podczas oględzin w nocy i podczas pierwszej lekarskiej wizyty o godzinie 6 rano, wszyscy mieszkańcy oddzielonych domów byli zdrowi, a Szymon Finger nie zdradzał żadnych objawów; wystąpiły one dopiero później. Po skonstatowaniu tych objawów ze strony dra Schaittera przewieziono chorego do szpitala Bonifratrów i zarządzono desinfekcyę pościeli, na której leżał Finger, oraz całego mieszkania Fingera.

Jak już wiadomo, wydarzył się jeden wypadek śmierci na cholerę azyatycką w Wiedniu. Bakteryologiczne badanie wykazało, iż przyczyną śmierci zmarłego w szpitalu robotnika Franciszka Eggenfellnera była cholera azyatycka. Eggenfellner pracował w miejskim domu składowym, a robotnicy ci zwykli pijać świeżą (nieprzegotowaną) wodę z Dunaju. Przypuszczają, iż z powodu używania tej wody zapadł Eggenfellner na cholerę.

B Budapesztu donoszą, że w ciągu dnia 29go sierpnia zachorowały w Peszcie na cholerę 4 osoby. W rozmaitych komitatach zachorowało 116 osób, a umarło 67.

W Królestwie Polskiem grasuje cholera w gubernii kaliskiej i łomżyńskiej, w Rosyi zaś w guberniach: kijowskiej, wołyńskiej, czernichowskiej i połtawskiej.

Mięso królików. W Poznaniu zawiązało się stowarzyszenie, mające za zadanie spopularyzowanie używania mięsa króliczego.

Brylantowe wesele. Niezwykłą uroczystość obchodzono w tych dniach w Warszawie. Oto małżonkowie Karol i Ludwika z Dąbkowskich Paniewieccy święcili brylantowe gody i w tym samym kościele pokarmelickim, w którym brali ślub dnia 28go września 1818 roku, otrzymali błogosławieństwo kapłańskie w 75 rocznicę swych zaślubin. Sędziwi jubilaci mieli dwóch synów i trzy córki. Żadno z dzieci już nie żyje. W uroczystości brylantowego wesela brało udział 17 wnuków, 8 wnuczek i 14 prawnuków.

Ofiara rulety. Donoszą z Nicei: W Monaco rzucił się z mostu i zabił na miejscu młody człowiek Sergiusz Rimawiski, uważany tutaj ogólnie za Polaka, prawdopodobnie jednak był Rosyaninem. Na karcie wstępu do sali gry było napisane po polsku: „Umieram, zrujnowany do szczętu".

Tajemniczy wypadek. Jedno z pism donosi, iż w środę popołudniu jakiś mężczyzna napadł na służącą p. S. mieszkającego przy ulicy Czarneckiego l. 26 w kamienicy p. Wajdy i zranił ją nożem. Służąca była w domu sama, gdyż chlebodawcy jej nie powrócili jeszcze z letniego mieszkania. Napadnięta broniąc się przed napastnikiem wyrwała mu nóż z ręki, lecz zanim ochłonęła z przerażenia i zdołała zawołać o pomoc, napastnik umknął. Był on porządnie ubrany, wysokiego wzrostu o blond włosach, z brodą, w jasnym kapeluszu. Na kilka chwil przed zamachem był w sklepiku znajdującym się w tym samym domu i chciał kupować tytoń, którego atoli nie dostał. Nie wiadomo, czy to jest pospolity zbrodniarz, czy też szaleniec.

Samobójca podpalaczem. Z Rawy donoszą: Dnia 23 sierpnia b. r. zarobnik Iwan N. w Rzeczycy w pow. rawskim posprzeczał się z żoną i postanowił powiesić się. W tym celu wylazł na strych chaty i uwiązawszy sznur do łaty, powiesił się nad sienią, w której znajdowały się snopy zboża. Przedtem zaś podpalił słomę na strychu, aby wzniecić pożar. Ogień wybuchł na strychu i w sieni, ale wisielec nie mógł się udusić albowiem węzeł na sznurze nie pozwalał ścisnąć się sznurowi i nieszczęśliwy wśród płomieni rzucał się, dopóki ogień sznura nie przepalił; potem spadł do sieni na palące się snopy. Wtem spostrzeżono pożar we wsi i gdy jeden z sąsiadów otworzył drzwi palącej się chałupy, niedoszły samobójca wybiegł na wieś. Zaniesiono go do szkoły, gdzie ludzie spostrzegli na szyi sznur, z czego nabrali przekonania, że poparzony wisieć musiał. Dopiero na drugi dzień przyznał się wobec żandarmów do zbrodni i po strasznych mękach umarł. Oprócz powyższej chaty spaliło się pięć gospodarstw z całym zapasem zboża.

Pochowana żywcem. Straszny wypadek miał miejsce w Cesa, około Aversa (prowincya Neapolu). Kilka dni temu niejaka Anna Vain, licząca 40 lat, matka sześciu synów, wydała na świat siódme dziecię. Wkrótce potem dotkniętą została ostrem zapaleniem kiszek. Wezwany lekarz skonstatował zgon. Ciało, zamknięte w trumnie, umieszczono w kaplicy cmentarnej. Nazajutrz przechodzącej obok staruszce zdawało się, iż słyszy krzyki stłumione, wychodzące z kaplicy. Młody człowiek tej gminy zrobił to samo spostrzeżenie, o czem pospieszono uprzedzić rodzinę zmarłej. Wiadomość ta rozniósłszy się po wiosce, spowodowała tłumne zgromadzenie się mieszkańców, którzy podążyli na cmentarz. Tu drzwi zastano zamknięte, lecz pod naporem tak mieszkańców, jakoteż zrozpaczonego najstarszego syna zmarłej, — wkrótce ustąpiły. Trumnę siłą otworzyć zdołano. Straszny widok przedstawił się oczom obecnych: zmarła leżała obrócona na bok, a pozycya rąk wskazywała o rozpaczliwych wysiłkach w celu podniesienia wieka trumny. Wezwany lekarz skonstatował tym razem zgon rzeczywisty. Ludność była oburzona na stróża cmentarnego, który powinien był czuwać koło kaplicy. Syn ofiary tak strasznie odczuł wypadek ten, iż w trzy dni umarł.

Sensacyjny proces. Niebawem po wakacyach sądowych rozpocznie się w Londynie dawno oczekiwany proces jednej z największych agencyi, która istniała długie lata, bo od r. 1852, rzekomo w celu wynajdywania osób, uprawnionych do objęcia spadków po zmarłych bez testamentu. Agencya ta ogłaszała i tu i po całym świecie fakt — zupełnie zresztą prawdziwy — że w kanclerstwach, t. j. pod opieką najwyższej instancyi sądowej w Anglii, Szkocyi i Irlandyi, leży około stu milionów funtów sterlingów, należnych osobom, ktore o sumach albo wcale nie wiedzą, lub pretensyi swoich dowieść należycie nie potrafią. Ponieważ zaś w kanclerstwach nagromadziło się oczywiście niezliczone mnóstwo nazwisk, zarejestrowanych skutkiem regularnych dochodzeń w kwestyach spadkowych, a rejestr tych nazwisk bywa ogłaszany peryodycznie przez Izby sądowe, więc agencya na tej właśnie podstawie redagowała co roku swój własny wykaz alfabetyczny, mający nibyto zawierać spis poszukiwanych na kuli ziemskiej spadkobierców, a w samej rzeczy będący kompilacyą, opartą na nieskończonej tożsamości nazwisk. Agencya nietylko rozsyłała ten wykaz swój za drobną opłatą każdemu, kto się zgłaszał, ale rozgłaszała nadto w pismach krajowych i zagranicznych całe serye nazwisk i podejmowała się za dość znacznem wynagrodzeniem „robić poszukiwania dalsze". Że się jej powodziło świetnie, dowodzi fakt, iż posiadała swoje własne „biura heraldyczne", w których najmniej łatwowiernym dowodzono pokrewieństwa z ludźmi, dawno zmarłymi, co zostawili majątki bez testamentowych rozporządzeń.

Proces będzie podjęty częścią przez oskarżyciela publicznego, a częścią przez pewną rodzinę magnacką, francusko-angielską, wyzyskaną przez agencyę do wysokości 13.000 funtów szterlingów.

Bruk korkowy. Po bruku kamiennym, żelaznym, asfaltowym, betonowym, drewnianym przychodzi kolej na bruk korkowy. Próby, dokonywane w Anglii, dały podobno dobre rezultaty. Technicy angielscy nazywają „cork-pavement" masę z korka tłuczonego, połączoną z substancyami smołowemi. Z przygotowanej w pewien sposób masy robione są cegiełki, które układane są na odpowiednim fundamencie i zalewane asfaltem cementowym. Podobno jazda na takim bruku jest bardzo cichą, konie na bruku korkowym nie ślizgają się, gdyż powierzchnia cegiełek jest chropowatą. Koszta bruku korkowego nie przenoszą podobno ceny bruku drewnianego. Jeżeli nowy rodzaj bruku wykaże pożądaną trwałość, korek może w przyszłości wyrugować z ulicy wszelkie rodzaje asfaltu, kamienia, żelaza, betonu i drzewa.

Ofiary. Dla dotkniętych powodzią otrzymaliśmy od p. Zygmunta Richtmana ze Lwowa 10 złr. Razem z poprzednio wykazanemi otrzymaliśmy 127 złr. 2 cnt.

Stan powietrza. Termometr + 7 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 10 stopni Reaum. Barometr 756. Nieruchomy. Dzień pochmurny. Drobny deszcz padał.

Szczególna prośba. Jedna z gazet niemieckich (*Kronacher Ztg.*) zamieściła p. t. „Prośba" następujące ogłoszenie: „Ponieważ ze mnie mógłby jeszcze może z czasem być porządny człowiek, upraszam więc najusilniej wszystkich szynkarzy w Kronach, aby mi odtąd nic nie dawali na kredyt. Podpisano: „Piotr Doppel vulgo Biebigau".

Teatr. Dziś w piątek w teatrze hr. Skarbka: „Szklanka wody", komedya w 5 aktach Scribe'go. Trzynasty gościnny występ p. Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich. — Jutro w sobotę (dnia 2go września) w teatrze letnim: „Rewizor z Petersburga", komedya w 5 aktach Gogola. Czternasty gościnny występ pana Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich.

Literatura i Sztuka.

* **Śmigusa** nr. 17 ukazał się ze zwykłą punktualnością, a pomimo ogórkowych czasów odznacza się szczerym humorem. Prócz legendy „Dlaczego dyabeł się nie ożenił?" znajdujemy trafną a wesołą charakterystykę „literackiej braci", mnóstwo drobnych dowcipów, cięte korespondencye z prowincyi, a dla amatorów muzyki poleczkę „Amelia". Numer zdobią nader dowcipne rysunki Brunona Tepy.

* **Przewodnik handlowy** dla użytku sklepów „Kółek rolniczych" i w ogóle handlów mięszanych towarów. Pod tym tytułem wydał zarząd główny Kółek rolniczych cenne dziełko napisane przez dra Franciszka Stefczyka, prof. szkoły rolniczej w Czernichowie. Wobec coraz liczniej powstających sklepów „Kółek rolniczych" i co raz bardziej wzrastającego handlu małomiejskiego i wiejskiego, dał się uczuć w literaturze naszej wielki brak takiego podręcznika, któryby nie tylko pouczał, jakie są prawne formalności do zakładania sklepów, lecz także obejmował niezbędne wiadomości dla każdego prowadzącego sklepik.

Do wykonania tej wcale niełatwej pracy zabrał się dr. Stefczyk po gruntownych przygotowaniach, po zwiedzeniu wielu sklepików „Kółek rolniczych" tak we wschodniej jak i zachodniej części kraju, po kilkumiesięcznej żmudnej pracy — jak wykazuje przedmowa autora, — i kilkurazowych obradach z sekcyą handlową zarządu głównego Towarzystwa, oparty wreszcie na doświadczeniu zyskanem z działalności bazaru „Kółka rolniczego" w Czernichowie.

Omawiane dziełko obejmuje 22 arkuszy druku i oprócz ciekawej przedmowy autora, zajmującego wstępu czyli ogólnego poglądu na prowadzenie handlu zawiera 5 części t. j. I część: Przepisy i czynności prawne; II-ga Założenie i organizacya; III-cia Nauka o towarach; IV-ta Działalność sklepów i V-ta część: Wzory podań, umów i wzory rachunkowe a w końcu dokładną treść, czyli spis poszczególnych działów, znajdujących się w każdej części. Książka ta powinna jakby katechizm znajdować się w każdym sklepiku, ochroni ona często kupca lub sklepikarza od niejednego fałszywego kroku, od niejednej straty i nieprzyjemności wyniknąć mogącej z nieznajomości ustaw, niedokładnej kontroli lub niedokładnego prowadzenia rachunków. Przewodnik handlowy, który nabywać można w biurze zarządu głównego Towarzystwa „Kółek rolniczych" we Lwowie ulica Kościuszki l. 7, kosztuje dla Kółek rolniczych z przesyłką rekomendowaną 1 zł. 50 ct., dla innych bez przesyłki 2 zł.

Głosy publiczności.

Kochawina. Dalsze ofiary na kościół Najśw. Maryi Panny, od 14 marca do 1 sierpnia.

Grochowalska z Waniowa za otrzymaną łaskę zł. 1, Cholewiński z Łószniowa o błogosławieństwo w interesie 1, Palmazin ze Lwowa o uzdrowienie 2 i na mszę św., A. T. ze Lwowa 1 i na mszę św., N. N. 10, N. N. 3, Wrześniowska o spełnienie życzeń 1, N. N. z Drohowyża o zdrowie 1, Ohanowiczowa z Czerniowiec na intencyę syna 2 i na mszę św., Gąsek z Dynowa o zdrowie męża 2, W. L. ze Lwowa o uzdrowienie wnuczki 4 i na mszę św., M. z Dobrowlan o uzdrowienie męża 3 i na mszę św., Samolewicz z Niemirowa o opiekę M. B 2, Geppertowa ze Starego miasta dziękując za zdrowie dzieci 6, Jędrzejowiczowa ze Lwowa o uzdrowienie śmiertelnie chorego syna 10, M. B. z Z dziękując za odebraną łaskę 5 i na mszę św., J. K. z Chodorowa o spełnienie życzeń 2, Badner z Mikuliniec o pociechę 2, M. B. z Jagielnicy dziękując za łaski 2, N. N. ze Lwowa dziękując Matce Kochawińskiej za cudowne i szybkie wyprowadzenie z nieszczęścia 1 i na mszę św., Bocheńska ze Złoczowa o uzdrowienie syna 1 i na mszę św., Antoni i Eufemia z Radymna o wysłuchanie gorących modłów 7, Neusserowa z Pogwizdowa 2, M. Ł. czcicielka M. B. ze Stryja 141 i na 9 mszy św., Pieńczykowska ze Stryhaniec 2, Tittel ze Lwowa 1.50, Nawrocka ze Lwowa o uzdrowienie siostry 2, N. z Czerniowiec o uzdrowienie Konstantego 5 i na mszę św., I. D. z Wygodzic o wysłuchanie modłów 2, Nowakowski z Łanczyna na intencyę dzieci 1, Dąbrowska z Suczawy o zdrowie 1, Sabina N. ze Lwowa o zdrowie 1, J. M. z Kołomyi o łaskę 1. L. M. ze Lwowa o opiekę M. B. 3, Iwaszkiewicz z Podkamienia o zdrowie męża 1, O. Z. z Kańczugi dziękując za uchronienie od cholery i prosząc nadal 6, N. N. z Zuchorzyc o polepszenie zdrowia 4, wyrobnik o zdrowie 1, Wiszniowski o opiekę 2, Drażny za zdrowie 2, Skrzyszowska z Przemyśla 1, Zadurowicz z Uhnowa o błogosławieństwo 1, Jougan ze Lwowa o uzdrowienie z ciężkiej słabości 2, N. N. z Czyżyc 3, S. Z. z Przemyślan za wysłuchanie próśb 9 i na mszę św., G. D. jako podziękę kocyk i 3, Sawczyńska z Mogielnicy za zdrowie męża 3 i na mszę św., Bilska na intencyę syna o zdanie matury 2, W. St. M. ze Lwowa dziękując M. N. za kilkakrotne wysłuchanie próśb 5, Z Kamionki Strum. 5, Neuszek ze Lwowa dziękując za opiekę 1, Pieńczykowska ze Strychaniec 3, Moysa z Rosochacza 3, Uziębło 2 piękne stuły i na mszę św., Krosińska ze Lwowa jako votum dziękczynne kwiaty i świece, E. H. W. z Rawy o zdrowie dla Stasia 1·50. Janicka z Ostrożca o opiekę M. B. 1.

Ks. Jan Trzopiński
admin. parafii poczta Żydaczów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 sierpnia.

(*Z.*) Dzisiejszy dzień przyniósł bardzo pokaźną repryzę na wszystkich targach europejskich z wyjątkiem berlińskiego. Impuls do niej dała wiadomość, że waszyngtońska izba reprezentantów większością przeszło 100 głosów uchwaliła znieść bil Shermana i że także w senacie słabnie opozycya przeciw zniesieniu tego bilu. Berlińska giełda miała dziś specyalny motyw do zniżki, mianowicie rozeszła się tam pogłoska, że w Wenezueli wybuchła rewolucya. Pogłoska ta musiała oczywiście zaniepokoić kapitalistów niemieckich, którzy w rozmaite budowle kolejowe w Wenezueli włożyli przeszło 40 milionów marek. Słabe usposobienie targu berlińskiego oddziaływało mimowolnie na naszą giełdę i sprawiło, że zwyżka nie mogła u nas przybrać takich rozmiarów, jakie musiałaby przybrać bez tego paraliżującego wpływu Berlina. Renty podskoczyły w cenie, gdyż arbitraż kupował je znacznemi partyami, a powstały stąd napływ gotówki przyczynił się do obniżenia kursu monet złotych. Papiery kolejowe zaczynają się wysuwać na pierwszy plan dzięki zwiększającemu się ruchowi towarów, który uwydatnia się w korzystnych bilansach tygodniowych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 334·50, węgierskie 408·50, Anglobanki 148·50, Uniony 249·—, Bankvereiny 119·50, Landerbanki 243·90, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 255·—, Renta papierowa 96·60, srebrna 96·35, austryacka złota 118·60, 4% austr. renta wal. kor. 96·45, węgierska złota 115·80, 4% węgierska renta wal. kor. 94·25, dukat 5·98, 20-frankówka 9·94—, marki 12·34—, ruble 1·29½.

Telegramy „Przeglądu".

Monza 1 września. Włoski następca tronu odjechał wczoraj wieczorem do Koblencyi na manewry armii niemieckiej.

Kopenhaga 1 września. Król grecki przybył tu wczoraj i udał się bezzwłocznie do Fredensborgu.

Berlin 1 września. Kanclerz Caprivi odjechał do Koblencyi na manewry.

Rzym 1 września. Ze względu na to, że konflikt dyplomatyczny między Włochami a Francyą z powodu zajść w Aigues Mortes jest już stanowczo załatwiony, rozpocznie ambasador włoski w Paryżu Ressmann tymi dniami swój urlop jeszcze przed owym zatargiem mu udzielony.

Nowy-York 1 września. Owe dwa okręty wojenne, które podczas ostatniego cyklonu znajdowały się na zagrożonych wybrzeżach i które miano już za stracone, zawinęły szczęśliwie do portu Hampton. Cyklon wyrządził ogromne spustoszenia w plantacyach bawełny na wybrzeżach Georgii, Karoliny i Alabamy.

Wiedeń 1 września. W miejscowości Ziersdorf koło Oberhollabrunu umarł przed trzema dniami jeden człowiek wśród bardzo podejrzanych objawów. Zarządzono analizę bakteryologiczną.

Pest 1 września. W ciągu ubiegłej doby zachorowało na cholerę w 16 komitatach węgierskich 138 osób, a umarło 87. Najwięcej wypadków zdarzyło się w komitatach: Szabolczkim, Kunszolnowskim, Szatmarskim i Marmoroskim.

Cetynia 1 września. Wczoraj obchodzono tu uroczyście rocznicę wstąpienia sułtana na tron.

Paryż 1 września. Wczoraj odbył się pojedynek na szpady między Drumontem a deputowanym Dreyfussem. Dreyfuss odniósł trzy rany. Dziś odbędzie się dalszy ciąg pojedynku, wszelako już nie na szpady, lecz na pistolety.

Nancy 1 września. Między ludnością panuje wielkie wzburzenie przeciw robotnikom włoskim. Policya zarządziła wszelkie środki ostrożności, mimo to opuszczają Włosi tłumnie miasto.

Madryt 1 września. Królowa regentka oświadczyła ministrom, iż cały gabinet posiada jej pełne zaufanie. W całej Hiszpanii panuje spokój.

Paryż 1 września. Drumont nie przyjął drugiego pojedynku z Dreyfussem.

Londyn 1 września. Tutejsza izba handlowa wystosowała do sekretarza stanu lorda Roseberry'ego pismo, w którem uprasza go o obronę angielskich handlowych interesów w Bangkoku.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 września 1893.

HOTEL FRANCUSKI. M. Jaruntowska z Załanowa. S. Skarzyński ze Studzianki. K. Bobowski z Podola. Z. Rozwadowski z Krakowa. H. Oppenheim z Kamienicy. R. Bernhart z Wiednia. A. Pelz z Wiednia. Z. Urbanowa z Komarna.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Sułkowska ze Srodowic. Br. M. Czechowicz z Kańczugi. G. Bobrownicki ze Strupkowa. W. Filipowski z Sokala. R. Ujejski z Pawłowa. S. Witkowski z Dylnicza. A. Elssner z Lipska. S. Korngold z Krakowa. A. Mansfeld z Paryża. W. Wasylewicz i K. Bączkowski z Iwanczan. J. Walter z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. Hr. A. Rzyszczewska z Żytomierza. Hr. L. Dembicka z Krakowa. Hr. W. Łoś z Żyznowa. R. Lewandowski z Rekliniec. K. Ujejski z Tomaszowic. Dr. W. Szaynocha z Krakowa. E. Pawlikowski z Siedlisk. Baron J. Horak z Wiednia. W. Trzecieski ze Zdawkowa. S. Trojan z Komarna. B. Ładnowski z Warszawy. J. Rakowski z Hermanowic.

HOTEL METROPOL. Sz. Piłuszewski z Susowa. M. Rosenberg z Knihinina. J. Geber z Kałusza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 31 sierpnia godz. 2. min. —.

Akcye kred.	335·65	Gal. oblig. propinacyjne	97·—
Alpiny	53·30	Wied. losy	175·50
Kredyty węg.	409·—	Akcye tyton.	190·—
Anglobanki	151·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·50
Uniony	249·50	Elbethale	234·25
Ludwiki	219·—	Länderbanki	244·—
Nordbany	287·—	Renta zł. węg.	116·15
Lombardy	103·25	Bankvereiny	120·50
Losy tureckie	49·10	Węg. renta p.	94·25
Staatsbahny	300·50	Ruble	1.30·25
Czerniowieckie	255·50		

Usposobienie mocne.

Z izby handlowej. Lwów 1 września 1893.

1. Akcye za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217	50	220	50
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	254	—	257	—
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	385	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—

2. Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% w. a.	100	50	101	20
Banku krajowego 4% los. w 57 l.	97	30	98	—
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	100	—	100	70

3. Obligi za 100 zł.

Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	50	97	20
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	50	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	—	100	70
„ „ 4%	96	50	—	—
„ „ 4% koronna	96	50	97	20

4. Losy.

Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
Losy miasta Stanisławowa	40	—	—	—

5. Monety.

Dukat holenderski	5·92	6·02
Napoleondor	9·92	10·02
Półimperyał rosyjski	10.15	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·29—	1·31—
„ „ papierowy	1·29½	1·31½
100 marek niemieckich	61·40	62·——

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	8.08	6·01	9·36	6·36	9·41
Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	9·41
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	6·36	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	10·02	9·46	6·21	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	9·46	9·21	5·55	—
Z Suczawy	10·11	—	7·59	12·51	7·11
Z Kimpolungu	10·11	—	7·59	—	—
Z Radowiec	10·11	—	7·59	—	7·11
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	10·11	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	7·11
Z Słobody rung. kopalni	10·11	—	—	—	7·11
Z Husiatyna via Halicz	10·11	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Ze Stryja	—	—	9·52	—	—
Z Hrebenowa, Chyr., St. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic	—	—	8·58	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	8·01	10·41	5·26	11·11	7·36
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	10·41	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	5·26	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	8·01	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	10·41	5·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	6·44	8·20	10·16	11·11	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	6·58	8·32	10·40	11·33	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3.31	10.56
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	10·56
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	10·56
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	10·56
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	7·21	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	8·01	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	8·01	—
Do Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—
Do Zimnej Wody	—	—	4·13	—	—
Do Brzuchowic	—	—	3·51	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

102)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartig.

(Ciąg dalszy).

— Pytanie... żartujesz pan.

— Mówię seryo.

— Ale jakie pytanie?

— Takie... że w ostatniej chwili zabrakło mi odwagi. Czy nie domyślasz się pani?

— Nic a nic nie rozumiem. Ale jeżeli cośkolwiek mogę zrobić dla pana, choćby to była rzecz najtrudniejsza, to...

— Nie, nie, nie o to chodzi... Ach! jakiż ze mnie głupiec...

— Ale czemuż się wahasz, drogi przyjacielu?

— Dlatego, że czuję, iż lepiejbym zrobił trzymając język za zębami. A jednak nie mogę znieść tej myśli, że będziesz się pani zapracowywać tutaj, nie mając nikogo, ktoby czuwał nad tobą. Jesteś młoda i niedoświadczona, jesteś uboga i ładna... i walka z życiem ciężko da ci się we znaki. Potrzebujesz opiekuna i... i... jestem stary gderacz, nieprzyjemny i szorstki... i nieokrzesany... ale... jednem słowem... chcesz pani zostać moją żoną?

Zostać jego żoną! Żoną profesora!.. Nie dowierzałam własnym uszom!

— Wiem, że nie możesz pani kochać mnie, to rzecz prosta — ciągnął szybko dalej. — Twoje serce, czuję to, pogrzebałaś z mężem, którego straciłaś. Ale jeżeli masz trochę szacunku dla mnie, to przyjmij mnie za towarzysza twego życia... znieś moje dziwactwa i... i powiedz, że dobrze... i raz skończmy tę sprawę.

— Gdybym przypuszczała, że mnie kochasz, mój zacny przyjacielu, i gdybym...

— Kocham cię — odparł cicho, nie odwracając oczu od ognia.

— Tak, wiem... jak przyjaciel. Ale gdybym przypuszczała, że żywisz dla mnie inne, gorętsze uczucie...

— To i co? — przerwał.

— To przybyłaby mi jedna wielka boleść w życiu, bo nie mogę nigdy zostać twoją żoną.

— Domyślałem się tego — szepnął sam do siebie.

— Nie mogę ci powiedzieć przyczyny tego.

— Ale ja wiem — odparł. — Dlatego, że jestem stary, siwy i brzydki.

— Przysięgam ci na Boga, że nie.

Potrząsnął głową niedowierzająco.

— Nie wierzysz mi! — zawołałam. — Wiedz zatem, że nie jestem wdową. Ten, któremu wiarę dozgonną zaprzysięgłam przed Bogiem, żyje. Oszukał on zaufanie moje i skrzywdził mnie straszliwie. Uciekłam od niego... A teraz, kiedy znasz tajemnicę smutnego mego życia, kiedy wiesz, że ani serca, ani ręki nie mam do oddania, czy wierzysz mi?

Podniósł wzrok swój i po raz pierwszy oczy nasze się spotkały.

— Przepraszam panią — rzekł tak cicho, że zaledwie mogłam go dosłyszeć. — Zawiniłem przeciw tobie. Wybacz mi i bywaj zdrowa.

W progu zatrzymał się chwilę.

— Rozstajemy się przyjaciółmi? — zapytał nieśmiało.

— O tak! — zawołałam z głębi duszy.— Najlepszymi przyjaciołmi w świecie i pozostaniemy nimi do końca życia.

— Dziękuję.

Postąpił kilka kroków dalej, ale go zatrzymałam.

— Nie odjedziesz pan jutro jeszcze? Nie opuścisz Rzymu, nie zobaczywszy się ze mną?

— Nie, nie wyjadę jutro. Bywaj pani zdrowa. Bóg z tobą!

Zwrócił ku mnie twarz... och, tak strasznie bladą! Usta jego poruszyły się, jakby chciały coś jeszcze powiedzieć, ale nie wyszedł z nich żaden dźwięk i drzwi zamknęły się za nim.

Słuchając oddalających się jego kroków, usiadłam napowrót przy kominku naprzeciw opróżnionego jego krzesła. Ogień wypalił się na popiół, a pokój, pogrążony w mrokach, wydał mi się jeszcze samotniejszym niż kiedykolwiek.

Wsparłszy głowę na dłoni, rozmyślałam smutno:

— Więc straciłam jedynego przyjaciela, jakiego miałam! Z biednej i opuszczonej, jaką byłam przed chwilą, stałam się jeszcze biedniejszą, jeszcze bardziej opuszczoną i wyzutą z wszelkich związków przyjaznych. Nie kochał mnie, a jednak widząc mnie tak samotną w świecie, chciał zaopiekować się mojem sieroctwem.... Zacne, szlachetne serce! Dziś, kiedy wie, że to, czego pragnął, stać się nie może, przyjmuje to z poddaniem, bez obrazy dla swej miłości własnej. Gdyby mnie był kochał innem uczuciem... ale nie... to być nie mogło, to niepodobna!...

W tej chwili weszła Goody, niosąc mi podwieczorek na tacy.

— Mój aniołku, co się to stało? — spytała srodze zafrasowana. — Takem się przestraszyła okropnie...

— Kiedy? Czem?

— A tam, na schodach. Ciemno było... na razie nie poznałam go...

— Kogo? Wytłumacz się jaśniej.

— A juści profesora... kogożby innego, kochanie?

— Kiedy?

— A tylko co przed chwilą. Chodziłam do sklepu po cukier.

— Przed chwilą? Więc on tam jest jeszcze?

— Ale nie, nie... już jest daleko do tej pory. Jak mnie zobaczył, nasunął kapelusz na oczy i wybiegł jak waryat.

— I cóż on tam robił, Goody?

— Co robił, duszyczko? A stał pociemku, z głową opartą o poręcz i łkał... łkał, aż się zanosił, biedak! Myślałam, że mu serce pęknie.

Zdrętwiałam na te słowa.

Boże mój! Więc to była miłość!

Nazajutrz ranną pocztą otrzymałam bilecik następującej treści:

„Kiedy pani będziesz czytała te słowa, ja będę już daleko. Dotrzymałem przyrzeczenia. Nie wyjeżdżam jutro, ale dziś wieczornym pociągiem. Czuję, że tak będzie lepiej. Wolę cię nie widzieć, dopóki się nie oswoję z myślą, że z marzenia mego nic nie będzie. Kocham cię. Jestto pierwsza, ostatnia, jedyna miłość mego życia. Daruj mojej śmiałości, że ci to mówię, i zapomnij o tem. Kochać cię jest dziś zbrodnią, za którą powinienem odpokutować. Kiedy zwalczę siebie i przekonam się, że mogę żyć w twojej obecności, powrócę do Rzymu i będę czuwał nad tobą aż do śmierci. Złożyłem na twoje ręce w banku Pakenhama kilkaset florenów, na wypadek, gdybyś ich potrzebowała. Błagam cię, nie wahaj się czerpać z tej sumy. Kiedyś oddasz mi tę bagatelkę, jak będziesz mogła. Niech cię Bóg ma w swej opiece!"

ROZDZIAŁ XXIII.

Nadeszła wiosna, wonna, kwitnąca, słoneczna, włoska wiosna. Święta wielkanocne minęły; napływ cudzoziemców zmniejszył się; śniegi stopniały na wierzchołku Sokratesa; Kolizeum wywiesiło proporce świeżej zieleni, a Kampania zakwitła w słońcu niby perski wzorzysty kobierzec. Wczesne owoce piętrzyły się stosami w każdym kramie *piazzetty*, a wdzięczne *fioraje* z koszami pełnemi kwiatów pojawiały się na każdym zakręcie ulic. Nawet leniwe, mętne fale Tybru zdawały się żywszem poruszać tętnem, a posępne grobowce na Appijskiej drodze wypuściły z siebie długie, giętkie łodygi pełzającej zieleni, która oplatała łzawiste i spękane urny przydrożnego *columbarium*. Przeźroczyste noce, całe przetykane blaskami miryadów świętojańskich robaczków, stały się milsze od samej jasności dziennej, a słowiki śpiewały jakby natchnione w cieniu odwiecznych cyprysów, strzegących miejsca wiecznego spoczynku umarłych.

Wiosna! boża wiosna rozlewała zewsząd balsamy pociech swoich na serca stroskane i koiła namiętne burze, wzniecone w głębi duszy ludzkiej. O, błogosławiona, święta wiosna, o której nigdy potem bez łez cichej, głębokiej radości i kornego dziękczynienia nie mogłam wspominać!

Zrazu było to przypuszczenie tylko, potem nadzieja, a w końcu pewność... Całemi tygodniami i miesiącami, w bezczynności i pracy, we dnie i w nocy, ta myśl nie odstępowała mnie na chwilę i przyspieszała pulsa mego serca i falą krwi gorącej zalewała blade moje lica. Przyszło to na mnie jakby objawienie w chwili gdy upadałam pod ciężarem bólu i tęsknoty, i takie promienne widziadło możliwego szczęścia wznieciło przed mojemi wypłakanemi oczyma, że zaledwie śmiałam zastanawiać się nad tem. To samo przypuszczenie sen spędzało z moich znużonych powiek i pamiętam jak nieraz leżałam wśród ciemności ze złożonemi rękoma, całą istotą swoją skupiona w błagalnej modlitwie i jak opanowana poczuciem mojej bezsilności, obawą, aby wszystko to nie było złudzeniem tylko, wybuchałam łzami i płakałam, aż póki nie zasnęłam, wyczerpana na siłach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.